№ 44. Lwów — Czwartek dnia 23 Lutego. Rok 1899

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . . . 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 30 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Romany P. Własya M. | Jutro: św. Macieja Ap. Meletya Ar. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 7 m. 2 Zachód „ 5 m. 28 | Długość dnia godzin 10 m. 25 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 lutego.

Projekt budowy kanału między Atlantykiem a oceanem Spokojnym ma długą i ciekawą historyę, z tego zaś powodu, że ją ma, musi odbyć się mozolny proces między Anglią, Stanami Zjednoczonymi i republikami Ameryki Środkowej, zanim ktokolwiek przystąpi do budowy kanału. Już się ten proces zaczął: Nikaragua i Kostarika, bezpośrednio dotknięte tą sprawą, bo przez ich ziemie ma przejść kanał, a nawet dalsze republiki: Honduras, Kolumbia, Salwador, Guatemala i Meksyk, gorąco wzięły tę kwestyę do serca i wzburzyły się przeciw projektowi waszyngtońskiemu, a sama istota rzeczy stawia Anglię po ich stronie przeciw Stanom Zjednoczonym, głównie dlatego, że one chcą zmonopolizować kanał. Wprawdzie z Waszyngtonu oświadczono, że ta nowa komunikacya wodna będzie przez Jankesów otwarta dla całego świata, ale gdy dyplomacya londyńska zażądała odpowiedniej deklaracyi na piśmie, odmówiono jej. Nikt nie jest obowiązany wierzyć Jankesom na słowo, nie bez racyi nawet głoszą niektórzy, że Stany Zjednoczone nie zasługują na takie zaufanie, więc ostatecznie spór już się zaczął i niewiadomo, jak się rozwinie. Ludność Nikaragui nie chce pozwolić na wywłaszczenie gruntów potrzebnych pod kanał, więc rząd waszyngtoński posłał parę swoich okrętów, aby w razie potrzeby pomogły rządowi Nikaragui stłumić opór ludności, lecz jednocześnie przybyły tam z Jamaiki okręty angielskie, podobno z zamiarem bronienia ludności od przemocy rządu nikaraguańskiego, który niewolniczo spełnia waszyngtońskie rozkazy. Ta przygrywka do procesu jest sama przez się dość poważna, a znaczenie jej rośnie wskutek wzburzenia w sąsiednich republikach, które przewidują, że gdy Stany posiądą kanał na wyłączną własność, to oczywiście zechcą posiadać i nadbrzeżne ziemie, a więc najpierw zagrożona będzie niepodległość Nikaragui i Kostariki, a potem i sąsiednich republik. Wszakże zupełnie w ten sam sposób kanał suezki doprowadził Anglię do opanowania Egiptu, następnie zaś Sudanu. Mozolny proces, bez którego zapewne się nie obejdzie, przewidywali Francuzi i dlatego-to ich Lesseps, zamiast taniej a wygodnej i krótkiej drogi przez Nikaraguę, wolał obrać znacznie dłuższą i kosztowniejszą trasę przez Panamę w Columbii Spojrzyjmy teraz na historyę projektu kanałowego.

Jeszcze Kolumb marzył o przekopaniu międzymorza, ale w owe czasy mogło to być tylko marzeniem, którego ślady pozostały jedynie w listach znakomitego Genueńczyka. Cromwell zwrócił na tę sprawą pilną uwagę i stale dążył do jej wykonania, więc też w tym celu kazał zająć Jamaikę, co gdy się stało w r. 1655, natychmiast wysłał ekspedycyę do dzisiejszej Nikaragui, kazał ją zdobyć i zaprzęgnąć dzikie plemiona do kopania kanału. Śmierć przeszkodziła mu wykonać ten projekt, zdumiewający w owych czasach. Ale myśl jego nie przepadła. Genialny Szkot Paterson, założyciel Banku angielskiego udał się w r. 1698 do Ameryki Środkowej, kilka lat studyował tam sprawę kanału i wrócił z projektem budowy jego z głębokiej zatoki Darien do zatoki Panamskiej, ale wrócił także z żółtą febrą, która go rychło zabrała. Myśl jego podniósł znakomity admirał Nelson i zdołał zorganizować wyprawę, która miała zdobyć potrzebne grunta i zacząć roboty, lecz wojna z Francyą i Hiszpanią odwróciła jego działalność w inną stronę. Wtedy-to Goethe i Humboldt powiedzieli, że największem nieszczęściem bohaterskiego zgonu Nelsona jest to, że „najwspanialsze wrota na świecie nie będą otwarte“. Z tego szkicu widać, że myśl zbudowania kanału jest angielską myślą. Jakoż i później wciąż pamiętano o niej w Anglii. Urządziła ona sobie lądową komunikacyę przez przesmyk Tehuantepek (w Meksyku, tuż na północ od Jukatanu). Jej okręty dobijały w zatoce Meksykańskiej do portu S. Juan Baptista, tu oddawały towary karawanom, które szły nad ocean Spokojny i w porcie Tehuantepek znowu ładowano te towary na okręty płynące do Chin, Japonii lub Oceanii, a przedewszystkiem do Indyi. Lecz jednocześnie Anglia zwolna się przygotowywała do budowy kanału. Ponieważ organizacya samoistnych a wiecznie zawichrzonych republik stanowiła największą przeszkodę w wykonaniu projektu, przeto Anglia postanowiła zawładnąć część tamtejszego lądu. W tym celu stanęła po stronie tamtejszych czerwonoskórych, którzy w r. 1825 zbuntowali się przeciw białym. Wódz czerwonoskórych Belize ogłosił się królem Mosquicyi, Anglia uroczyście go ukoronowała, strzegła jego praw monarszych, sama zaś za jego plecami rządziła dość rozległem królestwem Mosquito, a jednocześnie opracowywała projekt tego kanału przez jezioro Nikaragua, który teraz przyswoili sobie Jankesi. Król Belize umarł bezdzietnie i testamentem zapisał swe królestwo angielskiemu rezydentowi. Wówczas Anglia — a było to w r. 1847 — zajęła wojskami całe wybrzeże Mosquito i tak odrazu stała się właścicielką sporej części ziemi, przez którą miał przejść kanał. Ale przeciw temu zaborowi wystąpiły Stany Zjednoczone i dwie republiki: Nikaragua i Honduras. Skończyło się na tem, że Moskitowie obrali sobie nowego króla, a protektorat nad królestwem objęła Nikaragua, zostawiając królowi tylko cień władzy. Ten drugi król zmarł w r. 1864 i wtedy Nikaragua przyłączyła do siebie królestwo. Lecz spór z r. 1847 doprowadził do tego, że między Anglią, Stanami i Nikaraguą stanął traktat podpisany przez Bulwera i Claytona, a orzekający, iż przyszły kanał będzie wspólną własnością tych państw i drogą neutralną nawet w takich razach, gdy te państwa będą ze sobą wojowały.

Otóż dziś traktatu Bulwer-Clayton nie chcą uwzględniać Stany Zjednoczone; postanowiły one dać Nikaragui i Kostarice siódmą część akcyj, ale roboty kanałowe i zarząd na zawsze zatrzymać wyłącznie dla siebie. Anglię całkiem usuwają od wszelkiego udziału. Brat John Bull może się przy tej sposobności przekonać, że brat Jonatan nie rozumie, co to wdzięczność i co pokrewieństwo rasowe, gdy jest do zrobienia bussines. Lecz gdzie interes, tam i Anglicy są nieugięci. Na licznych zgromadzeniach domagają się oni od rządu, aby ani na włos nie ustępował, choćby wypadło narazić się Jankesom. Prawdopodobnie Salisbury nie uskarża się na tę agitacyę.

Wolna droga przez przyszły kanał, udział w budowie jego i w zarządzie — to są rzeczy niezmiernie ważne dla Anglii. Spojrzymy, jakie drogi morskie prowadzą z niej na ocean Spokojny: do Chin, Japonii, Oceanii i Indyi. Weźmy dwa krańcowe punkty: Liwerpool w Anglii i Nową Zelandyę. Z Liwerpoolu do tej ziemi w około Afryki jest mil morskich 14,380, przez kanał Suezki 12.670, a w około południowej Ameryki 23.560. Przez kanał panamski byłoby z Liwerpoolu do Nowej Zelandyi 11.350, a przez nikaraguański 11.220 mil. Zatem to jest droga możliwie najkrótsza. A że takiej drogi potrzebuje handel angielski o wiele więcej, niż każdy inny, wynika choćby z ostatniego sprawozdania o ruchu okrętowym w kilkunastu portach chińskich, otwartych dla zagranicznego handlu. To sprawozdanie obejmuje trzy ostatnie lata. W nich, biorąc średnio, co roku przypływało do Chin handlowych okrętów: angielskich 19,711 i przywiozły towarów za 464 milionów telów (tel równa się 2½ złr.); niemieckich okrętów zawijało co roku 2.090 z towarami wartości 44 mil. telów; szwedzkich i norwezkich — 1,126 okrętów przywiozło towarów za 26 mil. telów; amerykańskich 143 okrętów dostarczyły towarów za 3,500.000 telów i t. d. Wogóle Anglia wysyła co roku do Chin 7 razy więcej okrętów i 5 razy więcej towarów, niż wszystkie inne kraje razem, a mówimy tu o krajach nietylko europejskich, lecz także wszystkich innych. Tak się przedstawia angielska przewaga w handlu z Chinami, a przecież jest jeszcze Japonia, Korea, zachodni brzeg południowej Ameryki, cała Oceania, Nowa Zelandya, Syam i t. d.

Anglia jest przedewszystkiem państwem kupieckiem; handel daje jej potęgę, a ta znowu potęga opiekuje się handlem i daje mu się rozwijać. Tu nie można dopuścić do żadnego upośledzenia, a właśnie ono grozi i to bardzo wielkie. Z najkrótszej drogi na wschód azyatycki i do wszystkich bogatych archipelagów Oceanii, skąd się przywożą towary kolonialne, a dokąd się wywożą wyroby europejskiego przemysłu, — chce wyłącznie dla siebie skorzystać północno-amerykańska republika, której wywóz do Chin, jak wykazaliśmy wyżej, jest mikroskopijny w porównaniu z wywozem angielskim. Oczywiście Stany, bądź utrudnieniami administracyjnemi, bądź taryfą za użycie kanału, będą tak protegowały swą żeglugę handlową, że wszelka inna znacznie ucierpi. Taka np. Austrya, wysyłająca co roku do Chin 24 okrętów z towarami wartości 2,300,000 telów, taka Rosya, która wysyła do Chin rocznie 66 okrętów z ładunkiem wartości 4½ mil. telów, nawet taka Francya ze swoimi 427 okrętami, dowożącymi co roku do Chin towarów za 14 mil. telów, mogą ostatecznie uznać, że się nie opłaci procesować ze Stanami o równe dla wszystkich prawa używania kanału nikaraguańskiego. Lecz Anglia nie może lekceważyć tej sprawy. To dla niej kwestya życia.

I dlatego ten proces, który teraz bez hałasu się zaczął, może dostarczyć momentów bardzo dramatycznych, łubo — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — ostatecznie skończy się jakąś ugodą.

Szell. — Nowy środek agitacyi.

Piszą nam z Wiednia, 21 lutego:

Nie jenerał Fejervary, lecz p. Szell otrzymał od Monarchy wezwanie złożenia nowego gabinetu. Świadczy to, że w kołach decydujących życzenie śpiesznego przywrócenia parlamentarnego ładu na Węgrzech uzyskało przewagę nad wszystkimi innymi względami. Opozycya obstrukcyjna wyraźnie dopraszała się p. Szella na prezesa gabinetu. Gdyby nawet po tak niezwykłem uwzględnieniu swych życzeń mniejszość sejmowa nie zrzekła się natychmiast wszelkiej dalszej dążności obstrukcyjnej, dopuściłaby się istotnie felonii nietylko wobec osoby p. Szella, lecz także wobec korony. Może więc, chociaż nie w ciągu 24 godzin, to przecież za kilka dni sejm węgierski powróci do prawidłowej funkcyi. Z drugiej strony świetne zwycięstwo obstrukcyi węgierskiej, która zdołała nietylko obalić Banffy'ego, ale nawet wskazać jego następcę, niezawodnie wywrze na stosunki austryackie wpływ szkodliwy, zachęcając opozycyę niemiecką do wytrwania w pozycyi wojennej. Wprawdzie opozycya niemiecka już w r. 1897 otrzymała „satysfakcyę“, gdy upadł hr. Badeni, a nadto w Austryi §. 14 konstytucyi dostarcza rządowi środków, których nie dostarcza konstytucya węgierska, co sprawia, że węgierski stan ex lex jest o wiele niebezpieczniejszym, niż w Austryi epizod pozaparlamentarny. Z tego więc, że korona uznała potrzebę uczynienia na razie opozycyi węgierskiej bardzo znacznego ustępstwa, nie wynika wcale, aby się zanosiło na podobne (ponowne) ustępstwo dla opozycyi niemieckiej. Ale stronnictwa w swej zaciekłości nie rozumują chłodno. Sam zatem fakt, że opozycya węgierska doczekała się tak świetnego sukcesu, niezawodnie utwierdzi tutejszą w oporze i napełni najprzesadniejszemi nadziejami. Tem więcej, że p. Szell uchodzi jako główny reprezentant „tradycyi Deaka“, które opierały się na sojuszu Madziarów z Niemcami i na utrzymaniu ściśle konstytucyjnych stosunków w obu połowach monarchii. Pod tym względem istnieje bliskie pokrewieństwo polityczne pomiędzy Szellem a secesyonistami (Andrassy'm, Szilagyi'm itd.) tudzież Apponyi'm, gdy Tisza i Banffy samorząd Węgier pojmowali w tym duchu, że sprzeciwiając się wszelkiemu oddziaływaniu prądów austryackich na sprawy węgierskie, na odwrót przestrzegali zasady zupełnej nieinterwencyi co do spraw austryackich. Hr. Andrassy nibyto w myśl systemu Deaka r. 1871 zaprotestował przeciwko projektom hr. Hohenwarta, Tisza przez 15 lat unikał wszelkiego zatargu z Taaffem, który zresztą był tyle zręcznym, że nie dostarczał Węgrom żadnego konstytucyjnego pretekstu do interwencyi. Bądź co bądź, na razie zwycięstwo obstrukcyi węgierskiej niewątpliwie doda otuchy opozycyi niemieckiej. W tym względzie nie trzeba się łudzić, lecz zawczasu obmyśleć odpowiednie środki zaradcze.

„Comment certains journalistes souhaiteraient-ils la fin des discordes! Ils en vivent.“ (Jakże można żądać od pewnych dziennikarzy, ażeby pragnęli końca waśni i zamieszek? Przecież oni z nich żyją). To samo jednak powiedzieć można o pewnych posłach i stronnictwach skrajnych. Tylko tak wytłómaczyć sobie można, że posłowie młodoczescy chaotyczny rozstrój i straszną walkę plemienną zaostrzają obecnie na polu, które było od niej wolne. Stało się to za pomocą wręczonego namiestnikowi hr. Coudenhovemu przez posłów młodoczeskich protestu przeciwko uchwałom pierwszej kasy oszczędności Czech, względnie żądania, aby je unieważnił. Ta kasa oszczędności, chociaż od początku posiada dyrekcyę niemiecką i przeważnie otrzymuje wkładki od niemieckich kapitalistów kraju, pomimo zaciętej walki narodowościowej, odznacza się wzorową bezstronnością. Dość zaznaczyć, że bardzo znacznemi podarunkami przyczyniła się do wybudowania teatru czeskiego, swym własnym kosztem wystawiła wspaniały, jak na średnie miasto, jak Praga, pałac Rudolfinum dla sztuk pięknych i corocznie z nadwyżek dochodów wyznacza wspaniałomyślne podarunki, z których głównie korzysta ludność czeska. Na początku r. b. ta kasa wyznaczyła 600.000 złr. na zakład dla rekonwalescentów, tudzież kwotą 100.000 złr. obdarzyła zakład dla niewidomych.

Ponieważ w Pradze na 200.000 mieszkańców przypada tylko około 40.000 Niemców, należących przeważnie do warstw majętnych przeto rzec można bez przesady, że wymienione powyżej dary wyłącznie przypadają Czechom. Ale Kasa oszczędności dopuściła się wielkiej zbrodni, „prowokacyi“ i t. d., oddając należący do niej „Grand Hotel“ na użytek studentów niemieckich. Od chwili utworzenia samodzielnego uniwersytetu czeskiego w Pradze na prawdę znikł wszelki realny powód do zatargów na tem polu. Każdy rozsądny Czech musi to zrozumieć, że leży w interesie czeskim, aby niemiecka wszechnica pozostała w Pradze i aby nie zmuszano 2½ miliona Niemców kraju do wysyłania swych synów na obce wszechnice. Ale namiętność i mania agitacyjna wytwarzają Daltonizm dla najoczywistszych prawd. I tak coraz wyraźniej bierze w Pradze górę prąd systematycznego wypierania studentów, a za nimi uniwersytetu niemieckiego—czy do Liberca, czy do Uścia, o tem agitatorzy nie zdają sobie sprawy, dość, że sztucznie wytwarzają wojnę na polu, które po utworzeniu wszechnicy czeskiej powinno stać się wyłącznie areną współzawodnictwa naukowego.

Ze zakład, założony przez Niemców, rozporządzający niemal wyłącznie kapitałami niemieckiemi, stanowiący w kraju mięszanym finansową instytucyę niemiecką (obok licznych banków czeskich i miejskiej Kasy oszczędności czeskiej) odważa się wesprzeć pośrednio studentów niemieckich, oddając na ich użytek gmach, który jako hotel nie mógł się utrzymać, to przecież nie może żadną miarą tworzyć obrazy dla Czechów. Gdyby pierwsza prazka Kasa oszczędności zawsze z swych nadwyżek obdarzała wyłącznie instytucye niemieckie, nie możnaby jej ztąd uczynić żadnego zarzutu, jak na odwrót nikt od czeskich zakładów finansowych nie domaga się, aby wspierały instytucye niemieckie. Ale pojęcie równouprawnienia w austryackich walkach narodowościowych staje się coraz bardziej najohydniej nadużywanem hasłem stronniczem. Tak tylko wytłómaczyć sobie można wrzawę i burzę, która z powodu tej fundacyi wszczęła się w kołach młodoczeskich przeciwko niemieckiej Kasie oszczędności, nie ograniczając się do łamów dziennikarskich, lecz nawet dostarczyła klubowi młodoczeskiemu pretextu do uroczystego protestu, wręczonego namiestnikowi. I to wszystko w kilka tygodni po znanej, pojednawczej mowie prezesa Izby handlowej Vohanki, po tragicznej sprawie Biberle-Lienhart, która wykazała tak dobitnie konieczność złagodzenia strasznego rozdrażnienia, w chwili, kiedy wszystkie poważne czynniki monarchii najżywiej czują konieczność śpiesznego uśmierzenia dzikiego zatargu niemiecko-czeskiego!

Bilans gal. Kasy Oszczędności.

Z bilansu, zestawionego przez obecny prowizoryczny zarząd gal. Kasy oszczędności, przytaczamy niektóre ważniejsze cyfry:

Stan czynny:

Pożyczki hipoteczne: 20,116.000 zł. a to: na dobra ziemskie 8.936.000, na realności miejskie 9,963.000, gminne i inne 1,217.000.

Pożyczki na weksle: 7,830.000 zł. a to: Towarz. zaliczkowe i Banki 2,045.000, Szczepanowski, Wolski i t. d. 2,881.000, weksle kaucyonowane hipot. 1,214.000, weksle prywatne 1,690.000.

Rachunek bieżący: 5,893.000, a to: Szczepanowski 2,852.000, tenże pod firmą Kühnel 1.237.000, Szczepanowski, Wolski, Odrzywolski 1,305.000, inne 499.000.

Stan bierny:

Wkładki oszczędności 33,280.000; rachunek bieżący 426.000 zł., papiery zastawione w banku austro-węgierskim za 1,050.000, niepewne 309.000, czysty zysk w roku 1898: zł. 160.000.

Fundusz rezerwowy:

Fundusz rezerwowy wynosił 4,106.000, zysk z roku 1898: 160.000, fundacya muzeum przemysłowego 200.000. Razem 4.460.000 zł. Tę ostatnią pozycyę 200.000 zł. z fundacyi należy objaśnić. Kasa przeznaczyła w swoim czasie na tę fundacyę 400.000 zł., dotychczas wypłaciła 120.000 zł., doda jeszcze 80.000 zł., byle miasto Lwów na siebie budowę dalszą muzeum przemysłowego objęło, a pozostałych 200.000 wcielonych zostanie do funduszu rezerwowego.

Depozyta w Kasie oszczędności wynoszą 500.000 zł.

Wedle bilansu tego dług Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego wynosi na wekslach i rachunku bieżącym razem 7,328.00 zł.

Z powyżej podanego bilansu okazuje się, iż Szczepanowski na weksle winien był w Kasie oszczędności więcej nawet aniżeli banki pomniejsze i towarzystwa zaliczkowe, bo gdy one na reeskont miały 2,045.000, to Szczepanowski 2,88 .000 zł. prywatnych zaś weksli było tylko 1,690.000 zł., t. j. Szczepanowski miał większy tam kredyt wekslowy o 1,200.000 złotych aniżeli wszyscy mieszkańcy Lwowa i kraju razem wzięci!

Możliwe straty przewidywane są tak: Kasa straci na wierzytelnościach Szczepa-

---

4)

R. DEMBIŃSKA.

Zwodnicze blaski

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem ojciec i córka, przeszedłszy szybko wszystkie niemal aleje ogrodu Saskiego, wsiedli do powozu i zniknęli na zakręcie ulicy. Przed wspaniałym pałacem na Mazowieckiej zatrzymał się ekwipaż i, nim lokaj zeskoczył z kozła, szczęśliwy ojciec unosząc w rękach swój skarb — postawił córkę na peronie. Dziewczynka wbiegła do hali pałacowej, następnie po schodach na pierwsze piętro, gdzie się znajdowały główne apartamenta i jej pokoik — cacko prawdziwe. Ten ojciec, który niemiał innej myśli, jak tylko by uszczęśliwić i uprzyjemnić życie tej sieroty, już od pierwszej chwili życia pozbawionej matki, chciał dla tej istotki ukochanej nie tylko być ojcem, lecz zarazem matką; — podwajał więc pieszczoty, odgadywał myśli, obsypywał zbytkiem i — niemal gwiazdek z nieba dla niej chciał. Lecz ona niczego nie pragnęła, tylko miłości tego ojca, który dla niej był ideałem.

Dla tej przywiązanej bez granic córki, nie było większej i lepszej zabawy nad spędzenie kilku godzin z ojcem i dlatego gdy jeden dzień w tygodniu był przeznaczonym na przyjmowanie gości, Irena utrzymywała, że był to najnudniejszy dzień, bo jej goście zabierali ojca.

W takiej atmosferze wzrosło to dziecko. Ona nie pojmowała i nie przewidywała, żeby cośkolwiek w jej życiu zmienić się mogło — lecz ojca czoło zasępiło się nieraz, gdy rozważał, że kiedyś zejdzie na drugi plan, gdy serce córki zabije miłością dla tego, który ma zostać w przyszłości jej mężem.

— Reniu — mówił raz do niej — co to będzie z ojcem, jak jego córeczka wyjdzie za mąż?

Raz tylko zaryzykował to pytanie, ale ponieważ zamiast odpowiedzi usłyszał płacz spazmatyczny, do nieukojenia, który wyrwał się z piersi rozpieszczonej jedynaczki, więc o tem nie było więcej mowy.

Tak stały rzeczy gdy całkiem coś niespodziewanego, nieprzewidzianego, nastąpiło w dziejach żywota tych dwóch serc, dla siebie wyłącznie bijących. Któż przewidzieć zdołała, co się stać może, w niedalekiej lub też dalekiej przyszłości. Francuskie przysłowie powiada — że nigdy nie powinno się mówić: „Źródło! nie będę pić twej wody“. Wielka mądrość przebija się w tych słowach. Częstokroć rozum lub serce zbuntuje się przeciwko nam samym i pijemy z tego źródła, z którego zaprzysięgliśmy nie pić nigdy.

Renia, oprócz miłości do ojca miała drugą jeszcze miłość: muzykę. Sama uczyła się wiele, grała poprawnie i nawet dość umiejętnie; od dwóch lat zaczęła się także uczyć śpiewu. Nauczyciel jej, Włoch, przepowiadał, że z czasem głos młodziutkiej jego uczenicy wzmocni się i będzie to niezwykły głos, który i jemu chlubę przyniesie, jako metrowi. Żadnego koncertu Irena nie opuściła i najczęściej rozgorączkowana wracała do domu.

Pewnego dnia ogromne afisze, zapowiadające koncert, ukazały się na wszystkich rogach ulic Warszawy. Miał wystąpić jakiś już rozgłośny wirtuoz — skrzypek i nieznana dotąd śpiewaczka „Dalila“. Irenę już same afisze ucieszyły i oboje z ojcem układali sobie, że nie opuszczą ani jednego koncertu, w przypuszczeniu, że skrzypek tak zawsze owacyjnie przyjmowany, w mieście dłuższy czas zabawi.

Mało do tej chwili zajmowaliśmy się panem Wilhelmem Orskim, ojcem Ireny, a jednak był to człowiek niezwykłej miary. Mając lat 24 ożenił się z panienką bez majątku. Sam bardzo bogaty, mógł pójść za skłonnością serca i tak też uczynił. Ale w półtora roku śmierć rozłączyła szczęśliwe małżeństwo. Umarła mu żona, dając życie dziecięciu, które od tej chwili stało się jedynem celem jego życia. Młody wdowiec nie pomyślał przez całe siedmnaście lat wdowieństwa nigdy o sobie i tak doszedł do czterdziestu dwu lat życia. Był pewien, że stanął u kresu. Nie miał nawet sposobności odnosić zwycięstw nad sobą, walczyć ze zbuntowaną naturą, jak to bywa u innych, bo spokój jaki był w nim, mięszał się jedynie z powodu dziecięcych, nieuniknionych chorób córki. Nieraz, czy to na wsi, czy w mieście całe noce spędzał przy łóżku dziecka, nie spuszczając się na opiekę guwernantek i bon. Jego znajomi, którym z tej przyczyny nie dopisał częstokroć w zabawach, nazywali go młodym dziwakiem, lecz nie zdołali go przerobić. Obecnie, gdy Irena dorosła, gdy pięknością i talentami zachwycała wszystkich, szczęśliwy ojciec patrzył z dumą na tę doskonałą istotę i miał tylko jedną skrytą w duszy troskę, że ten skarb będzie musiał koniec końców komuś oddać.

Określiwszy w przybliżeniu charaktery pana Wilhelma i jego córki, wracamy do dalszego ciągu powieści.

Dzień koncertu był ogłoszony na 15 maja, bilety rozchwytano tak, że ani jednego miejsca za żadną cenę nie mógł dostać ten, kto się zawczasu nie postarał o to. Warszawa jest muzykalną, więc prawie nigdy nie zdarza się to, co w innych miastach, żeby sala koncertowa świeciła pustkami. Szczególnie znany już ze sławy skrzypek, był pewny powodzenia i uspokajał pod tym względem swoją wspólniczkę. Kto była owa „Dalila“, nikt nie wiedział. Jedni mówili, że to była Rosyanka, inni że Polka kryjąca się pod tem nazwiskiem, inni że Włoszka, niektórzy przebąkiwali, że.... żydówka. Mniejsza z tem — byle dobrze śpiewała, a jeśliby obok tego była i piękną?...

Nie będziemy opisywać koncertu, gdyż nic nowego nie powiedzielibyśmy. Wszystkie produkcye tego rodzaju aż nadto dobrze są znane. Skrzypek bez końca oklaskiwany powtarzał na ogólne żądanie jakąś kołysankę; był silnie dekorowany, a przepełnienie sali wprawiało go w dobry humor i nagradzało poniesione trudy. Ciekawszy o wiele był występ „Dalili“. Biało ubrana, w jakiejś srebrzystej tkaninie, wysoka, pysznie zbudowana, z bukietem białych kamelij w ręku, z przepięknych pereł jakby wysoka obroża na szyi, perły we włosach rudych, jak w złoto oprawne, dziwny kontrast sprawiają z oczyma, jak węgiel czarnemi, nad któremi wąziutka brew czarna, delikatnie się rysuje, a rzęsy ciemne, długie, przyciemniały jeszcze te cudne oczy.

Gdy weszła, oklaskiwano ją pierwej jeszcze, nim zaczęła śpiewać — nie wiedzieć za co; chyba za tę dziwną jakąś urodę.

Irena z wypiekami na twarzy, poruszona muzyką, wpatrzona w estradę, nie zwracała na nikogo uwagi. Dalila prześpiewała kilka włoskich aryj, kilka pieśni Schumana, wreszcie najczystszą polszczyzną: „Gdyby rannem słonkiem“. Oklaskom nie było końca. Irena spojrzała na ojca, bo on jeden może w całej sali nie dawał brawa. Blady był jak papier, mimo niesłychanego gorąca. Na zapytanie córki, co mu jest, odpowiedział że zupełnie nic. Zaczęto rzucać koncertantce bukiety, bukieciki i pojedyncze kwiatki, Irena prosiła ojca by jej rzucił wiązankę fiołków białych, które miała w ręku. Spełnił życzenie córki i zauważył, że Dalila podniosła bukiecik i napawała się wonią fiołków. Nareszcie zaczęto się rozchodzić — i koncert się zakończył jak wszystkie.

W garderobie długo nie można było dostąć się do rzeczy, z powodu wielkiego natłoku. Irena rozmawiała z kilku znajomymi panami, którzy przysunęli się do niej. Pana Wilhelma też otoczyli panowie młodzi i starsi. Dalila ma się rozumieć, była głównym przedmiotem rozmowy. Nie tyle unoszono się nad śpiewem, ile nad tą całą jej postacią niezwykłą. Miała ona już dwadzieścia pięć lat niezaprzeczonych, a może i więcej trochę a mimo to panowie uznali ją za niebezpieczną. Gdy Irena z ojcem zdobyli nareszcie swoje okrycia i mieli wychodzić, jeden z panów szepnął Wilhelmowi:

— Dajemy dla niej kolacyę, należysz?

— Owszem, lecz pierwej odprowadzę Renię do domu.

— I spytasz się córeczki, czy ci pozwoli utopić Lilę w szampanie?

— Nie bredź — odparł Orski mój aniołek o takich rzeczach nie wie.

Zaczęto się śmiać z pana Wilhelma, że jest pod pantoflem córki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nowskiego 1,277.000 zł., na wierzytelnościach Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego 2,152.000 zł. — razem na nich 3,429.000 zł. — nie znaczy to, aby aktywa ich wspólne obliczano aż na 4 miliony, ale niektóre wierzytelności ich mają inne, dawniejsze pokrycie lub poręką.

W dziale wekslowym przewidywane są jako straty (wątpliwe): różne 216.000 zł., prywatne 240.000, weksle zaskarżone 294.000 zł. — nadto w dziale hipotecznym około zł. 250.000.

Jak już wczoraj zaznaczyliśmy, ogólny stan Kasy, pesymistycznie nawet na rzecz się zapatrując, przedstawia się tak, iż po potrąceniu funduszu rezerwowego najwyżej 1½ miliona będzie do pokrycia.

* * *

Od 19 stycznia t. j. od dnia, w którym popłoch w Kasie oszczędności powstał, do dnia 19 lutego włożono na książeczki oszczędności tejże Kasy około 580.000 zł.

Co i o czem piszą.

Zajmująca i pod pewnym względem bardzo zasadniczo ważna dyskusya wywiązała się z powodu galicyjskiej Kasy oszczędności między *Czasem* a *Gazetą Narodową*. Dziennik krakowski, omawiając smutne wypadki w tej Kasie, zwrócił na to uwagę, że na pierwszy ogień wysunął się Wydział krajowy i rzucił się do ratowania sytuacyi, podczas gdy rząd, który miał w Kasie oszczędności swego komisarza, nie uważał za właściwe przedsięwziąć środków w celu zapobieżenia ruinie tak ważnej i tak wielkiej instytucyi finansowej. Swoją drogą twierdzenie to *Czasu* nie da się usprawiedliwić, bo o ile my znamy przebieg wypadków, to nie można powiedzieć, żeby Wydział krajowy był tylko w tej sprawie czynnym, a rząd zupełnie nieczynnym, lecz przeciwnie zasługa ratowania sytuacyi spada w równej mierze tak na namiestnika Pinińskiego, jak i na marszałka Badeniego. Obaj oni równocześnie ocenili całe niebezpieczeństwo i bodaj nawet czy namiestnik, mając lepsze informacye o nieporządkach w Kasie oszczędności od marszałka — nie brał się odrazu znacznie od niego energiczniej do dzieła. Ale pomijając ten drobny szczegół, warto zacytować następujący ustęp z *Czasu*. Pisze on:

Nie wiemy na razie, jakiemi drogami pójdzie dalsza sanacya. Ale wiemy, jakiemi drogami iść powinna sanacya moralna. A tymczasem — i to wytwarza wstyd i sromotę całej sprawy — wypaczono już moralną naukę, stąd poznaną, skrzywiono już w części pojęcia i zamięszano sumienia. Obok deficytu materyalnego pokazał się moralny deficyt i moralne bankructwo. Bezkarność zaczyna zwykłe u nas święcić tryumfy. Dyrektora Kasy oszczędności, który najlekkomyślniej wykraczał przeciw obowiązkom i przepisom, cierpiał w niej bezrząd, a nawet nierząd, skazano... na ciężką karę urlopu. Podniosły się już głosy, żądający dlań wieńców, jako dla opiekuna przemysłu. — Pomijamy monstrualną swą niemoralnością uchwałę pewnego koła lwowskich obywateli, która świadczyła o dziwnym zaniku elementarnej etyki; teraz podnoszą się wstydliwsze apologie, ale w gruncie rzeczy równie przewrotne obrony, mające wszystko osłaniać i odwaniać. W tej pralni, wywabiającej u nas wszelkie plamy, topią u nas sumienie publiczne i zasady katechizmu; plastrami pokrywa się wszystkie blizny, iż aż jad z pod nich bryzga na całe społeczeństwo. To przechodzić zaczyna w obłęd i nałóg bezwstydny i śmiertelny dla sumień; w Krakowie popełniono sprzeniewierzenie w Towarzystwie ubezpieczeń, a wkroczono tak późno w tę sprawę, że winowajca potrafił umknąć bezkarnie. Okradziono potem Radę miejską, a dotąd wyczekują podatkujący daremnie wyjaśnień, kto właściwie w tej sprawie, prócz złodzieja, przez zaniedbanie obowiązków zawinił.

We Lwowie zaszło inne nadużycie, straszne lekceważenie obowiązków, które się rozkłada na wiele organów, straszna lekkomyślność w szafowaniu nie swoim groszem na spekulacye i interesa pewnej koteryi. Czy i tu zamazywacze odegraj główną rolę, ci, którzy więcej o desinfekcyi osób, niż o sanacyi instytucyi myśleć przywykli? Jesteśmy tak czuli na komplimenta obcych; posłuchajmy, co ci obcy mówią o tej sprawie, a bezwstydu chyba nie starczy, aby wstyd stłumić i boleść.

Sejmowi możemy tylko radzić i życzyć, aby z rozwagą rzeczy roztrząsnął i z odwagą wejrzał w głąb sprawy i w głębie sumień jednych, bezsumienności drugich, którzy kraj wtrącili w te męty i odmęty nieszczęścia. Prawda nieszczęścia już się ujawniła; kolej teraz na prawdę winy, która jest ogromną i woła o kaźń i piętno. Niechajby nie dopuszczono, aby to piętno, które się należy winnym, zaciążyło na całem społeczeństwie, aby rana źle i pozornie zabliźniona jątrzyła się przez lat szereg; niechby pamiętano zarazem, że nie na to ma się głos w radzie publicznej, aby obok deficytów materyalnych, pokrywać deficyty moralne.

Tyle *Czas*. Naprawdę wdzięczność mu się należy za to, że tak męsko i energicznie wystąpił w obronie zasad moralnych, bo w istocie można byłoby już zupełnie zwątpić o społeczeństwie, w którem w biały dzień szubrawcy rozkradać mogą miliony, których nazwiska i adresy znane są całemu światu i którzy spokojnie mogą sobie drwić z wszelkich kodeksów karnych, gdyż ręka sprawiedliwości ich nie dotyka za te zbrodnie, rozmiarami dorastające do najbardziej rzadkich kryminalnych wypadków w całem stuleciu.

Gazeta narodowa podnosząc ten artykuł *Czasu* i oświadczając z góry, że zupełnie się zgadza z zasadami i z tendencyą jego, zwraca jednak uwagę redakcyi *Czasu*, że prokuratorya i sąd wkroczyły już w sprawę gal. Kasy oszczędności i że śledztwo się toczy, a skoro od paru dni donosiły o tem dzienniki, to wnosić stąd wypada, że śledztwo to właściwie toczy się już znacznie dawniej i w rzeczy samej rozpoczęło się ono tydzień temu. Z początku jednak nowy zarząd gal. Kasy oszczędności obawiając się, że wiadomość o śledztwie wywrze jeszcze większy popłoch wśród osób, mających wkładki w Kasie oszczędności, prosił redakcye pism lwowskich, aby chwilowo nie donosiły o tem, że śledztwo się rozpoczęło. *Gazeta narodowa* pisze dalej co następuje:

Jeżeli bezstronnie przypatrzymy się postępowaniu decydujących czynników w tej nieszczęsnej sprawie, spostrzedz musimy, że postępują z całą możliwą szybkością i sprężystością, nie oszczędzając nikogo. W całej tej sprawie nie mieliśmy sposobności zauważyć, aby jakieś względy dla jakichkolwiek osobistości paraliżowały w czemkolwiek akcyę rządową. Możemy więc być przekonani, że tak samo dziać będzie się do końca i że jeżeli, niestety, ta plama ciężąca na naszem społeczeństwie nie może być zatarta, to przynajmniej otrzyma społeczeństwo satysfakcyę moralną jak najdalej idącą, przez dokładne stwierdzenie odpowiedzialności każdej jednostki i napiętnowanie jej winy. Trzeba jednak spokojnie wyczekiwać końca wdrożonej akcyi.

Co do odpowiedzialności rządowej — to pominąwszy trudności, jakie zwykle komisarz rządowy napotyka przy przeprowadzeniu swej kontroli — skonstatować musimy, że dzisiejszy rząd niczego nie zaniedbał, co mogłoby się przyczynić do wyjaśnienia sytuacyi i powstrzymać Kasę oszczędności nad brzegiem tej przepaści, nad którą ją dyrekcya dotychczasowa sprowadziła. Jeżeli cośkolwiek zaniedbano, to chyba za rządów, których *Czas* był najsilniejszym filarem. Oburzenia *Czasu* są więc nieco spóźnione.

Co do samej akcyi sanacyjnej, należy ściśle odróżnić między postępowaniem celem utwierdzenia bytu tej tak pożytecznej instytucyi krajowej, a postępowaniem, zmierzającem ku stwierdzeniu odpowiedzialności jednostek. Są to dwie akcye równorzędne, z których jednak jedna na drugą wpływać nie powinny. Dlatego tylko z całem uznaniem podnieść musimy, że Wydział krajowy, choć w niczem nie jest odpowiedzialny za smutny stan Kasy oszczędności, poczuł się w interesie kredytu krajowego, do obowiązku ratowania tej instytucyi. Nie wątpimy, że Sejm zrozumie potrzebę tej sanacyi i poweźmie potrzebne w tym kierunku uchwały, a jesteśmy przekonani, że ci, którzy akcyę ratunkową zainicyowali, dalecy są od tego, aby chcieli z tą akcyą połączyć akcyę ratunkową dla ludzi, którzy katastrofę spowodowali.

Uniwersytet ludowy.

W Czytelni katolickiej tematem wczorajszej pogadanki był uniwersytet ludowy, powołany — jak wiadomo — tymi dniami do życia. Mówił o nim p. Marceli G a j e w s k i. Najpierw zapoznał słuchaczy z odezwą zarządu uniwersytetu ludowego. Powiedziano tam, że Galicya posiada c z t e r y i p ó ł m i l i o n a analfabetów, a myślą przewodnią założycieli uniwersytetu jest szerzenie wiedzy wśród mas nieoświeconych, wiedzy, nie zawodowej, ale rozświetlającej umysły, któraby przygotowała lud umysłowo na wszelkie przesilenia społeczne. Cały więc nacisk położony jest na wiedzę, o kształcenie zaś charakterów uniwersytet się nie troszczy. Program wykładów jest ułożony tak, że wygląda zupełnie niewinnie; są tam wiadomości bezsprzecznie bardzo pożyteczne dla wszystkich, jak hygiena, fizyka, chemia, rady leczenia w pierwszych wypadkach zasłabnięcia, ale są także przedmioty, może nie bardzo dla tych czterech i pół miliona analfabetów przystępne, jak np. „naturalizm w literaturze francuskiej"; a dziwnem też się wydać musi, że chociaż zarząd w słowie wstępnem oświadcza, że postara się o plan wykładów, zastosowany do potrzeb i warunków kraju, umieścił w programie najpierw literaturę obcą, która zajmie sporo wykładów, na końcu zaś dopiero polską.

Z tem wszystkiem byłoby może jeszcze pół biedy, bo może wykłady, rozpoczęte ubiegłej niedzieli równocześnie w kilku punktach miasta, podane były tak, że wszelkie obawy możnaby usunąć. Niestety było przeciwnie. Pan Gajewski był na dwóch wykładach. W sali Stowarzyszenia „Zgody" na Łyczakowie, w sali ciemnej, dusznej, przepełnionej wyziewami szynkownemi, miał wykład p. dr. Górzycki, były suplent gimnazyalny, o historyi chłopów w Polsce. Audytoryum nie było liczne, fizyognomie, jakie mówca tam zauważył, zdradzały w istocie analfabetów, jednakowoż znaleźli się tam tak że czterej studenci gimnazyalni. O wykładzie p. dr. Górzyckiego nabrał p. Gajewski przekonania, że jeśli inne w ten sam sposób są podawane, to jest to — mówiąc bez odrobiny uprzedzenia — blaga i głupstwo. Dr. Górzycki jest wykształcony, dobrze się wysławia i zna swój przedmiot. Ale w skupieniu słuchać go niepodobna, gdyż przedewszystkiem deklamuje tak dziwnie, iż robi zupełnie wrażenie, jakby był żydem, gdy zaś spostrzega, że ton głosu jest nieodpowiedni, poprawia się gwałtownie, ale to wywołuje wrażenie jeszcze silniejsze i wprost pobudza do wesołości.

P. dr. Górzycki liczył się widocznie z inteligencyą auditoryum, więc starał się być jak najzrozumialszym, jak najpopularniejszym, lecz mu się to nie udało, bo przesadził i stał się naiwnym. Tak np. zaczynając swój wykład, powiedział: „Przed Chrystusem nie było chłopów w Polsce, więc będę mówił o tych, którzy byli po Chrystusie". Nie mówił zresztą o początkach kmieci, a ani słowem nie wspomniał o Bogu, kościele, wierze, zakonach, chociaż wykład w ten sposób był niezupełny. Za to w wykładzie p. Górzyckiego zauważyć można było tendencyę wzbudzenia nienawiści ku szlachcie, np. w ustępie takim: „Chłopi musieli iść na wojnę; nie szli jednak wszyscy, bo byli tacy, co pozostawali w domu; jak poszli, to niejeden w wojnie umarł; ale tacy, którzy powrócili po wojnie do domu, zaraz kazali tym, którzy na wojnie nie byli, sobie służyć i płacić podatki".

Tak wyglądał jeden wykład. Inny odbył się w lokalu „Zjednoczenia", a mówił tam wobec publiczności prawie wyłącznie izraelickiej p. Wilhelm Feldman o utworze literackim jako wytworze duszy poety i jego czasu. P. Feldman zrobił na p. Gajewskim wrażenie człowieka inteligentnego, oczytanego, któremu jednak brak swady. To też gdy wypowiedział jaki frazes, wymagający definicyi, uciekał się do środków równie niezrozumiałych, z czego powstawała znowu potrzeba nowego objaśnienia, tak, że wreszcie wytwarzał się chaos, a prelegenta trudno było zrozumieć. P. Feldman po wykładzie zapraszał do dyskusyi, lecz słuchacze byli tak pomęczeni, że nie było ochoty; oświadczono, że trzeba sobie wykład rozważyć i dopiero może za tydzień możnaby wszcząć dyskusyę. Znalazło się jednak przecież dwóch słuchaczy, którzy odparli definicyę prelegenta co do Mickiewicza i Krasińskiego. P. Feldman wysłuchał uwag, a w odpowiedzi tak się poplątał, że półszeptem w kilku słowach sprawę rozstrzygnął niewiadomo na czyją korzyść.

Na podstawie tych danych p. Gajewski zastanawia się, jakie zająć stanowisko wobec tego nowego niebezpieczeństwa, zastawionego na lud, a właściwie na klasy średnie. Mówca wskazuje, że niebezpieczeństwo jest większe, aniżeli ze strony polityków socyalno-demokratycznych, bo tam dopuszczalna jest pewna kontrola i możność systematycznego przeciwdziałania i sprowadzania obałamuconych ze złej drogi, jak np. za pomocą stowarzyszeń chrześcijańsko-socyalnych. Natomiast w tym dzisiejszym uniwersytecie ludowym kontroli nie ma: co słuchacze stamtąd wyniosą, tego z umysłów bezkrytycznych nie można już wyplenić, więc jad będzie się niewstrzymanie szerzył.

Zdumiewającem jest, że rząd zatwierdził statut takiego uniwersytetu ludowego. Liczono chyba na zdrowy zmysł społeczeństwa, iż ono zapobiegnie złemu; być też może, że stało się to wskutek podejścia władz za pomocą przedłożenia programu na pozór wcale niewinnego; może wreszcie miały władze nadzieję, że właśnie ów uniwersytet ludowy będzie środkiem do odwrócenia uwagi ciemnych mas od zgubnej polityki socyalno demokratycznej.

W każdym jednak razie, zanim przyjdzie do skutku przygotowywany już prawdziwy uniwersytet ludowy, oparty na zasadach wiary, jest obowiązkiem świata katolickiego przeciwdziałać usiłowaniom dzisiejszego uniwersytetu ludowego, a najskuteczniejszem w tej mierze byłoby, gdyby członkowie Czytelni katolickiej i zresztą wszyscy światli katolicy szli na te wykłady i w dyskusyi prostowali i obalali to, co nieoświeconym słuchaczom mogłoby przynieść szkodę moralną.

W dyskusyi zabierali głos pp.: hr. Moszyński, Skrowaczewski, prof. Ciliński i Węgrzyński i wszyscy podzielali zdanie p. Gajewskiego. Znamiennem też było, co podał do wiadomości ks. Krechowicz, który będąc w styczniu na walnem zgromadzeniu Towarzystwa ludoznawczego, słyszał, że projektowane jest założenie rychłe trzech czy czterech uniwersytetów ludowych, które mają być n o w y m ś r o d k i e m d z i a ł a n i a n a l u d w k i e r u n k u p o l i t y c z n y m.

Kronika teatralna.

W sobotę teatr p. Pawlikowskiego w Krakowie wystawił po raz pierwszy dzieło sceniczne głośnego przywódzcy falangi najmłodszych poetów polskich, Stanisława Przybyszewskiego. Tytuł sztuki brzmi „Dla szczęścia". Wieczór był wielce senzacyjny, zarówno wielbiciele jak i przeciwnicy p. Przybyszewskiego niezmiernie ciekawi byli wyniku tej premiery. *Czas* pisze o niej co następuje:

„Sztuka p. Przybyszewskiego jest poświęcona analizie różnych odcieni uczuć miłości. Jego bohater Mlicki w miłości szuka szczęścia i znajduje je najpierw u boku Heleny, która mu się odpłaca najgorętszem i najczulszem przywiązaniem. Mlicki jednak, poznawszy Olgę, zaczyna mniemać, że jego szczęście leży w tem nowem uczuciu, a opierając się na dogmacie, że każdy człowiek ma prawo szukać zupełnego szczęścia, bez względu na innych, postanawia porzucić Helenę, wobec której ma już daleko idące moralne zobowiązania, i ożenić się z Olgą. Helena znowu występuje w obronie własnego szczęścia i ogromem swego uczucia pragnie odzyskać serce narzeczonego-kochanka, w czem jej dopomaga przyjaciel Mlickiego Zdżarski, dawny odtrącony wielbiciel Olgi, który pragnie pomścić się za jej zdradę. Jak demon sumienia wlewa on w słabą duszę Mlickiego zwątpienie i niepewność, wystawiając mu z jednej strony okropność zbrodni, jakiej się dopuszcza względem Heleny, a z drugiej przypominając mu splamioną przeszłość Olgi. Mlicki zrywa wprawdzie z Heleną w sposób dość brutalny, ale rozumowania Zdżarskiego już podkopały jego nowe szczęście. Między nim a Olgą będzie zawsze stał cień Heleny i wspomnienie tych wszystkich, których Olga przedtem kochała. To też, kiedy Zdżarski przychodzi zwiastować mu śmierć Heleny, Mlicki jest już złamany, a ten ostatni cios druzgoce do reszty toułudne szczęście, jakie spodziewał się znaleść u boku Olgi.

Przebieg dramatu jest zupełnie prosty, logiczny i nie pozbawiony efektownego stopniowania. Analiza psychologiczna Heleny jest przeprowadzona bardzo subtelnie i bardzo prawdziwie. Jest to zresztą postać najmniej skomplikowana w sztuce. Kocha i cierpi, a nie mogąc pogodzić się z myślą utraty ukochanego człowieka, umiera, jako ofiara dzikiego męskiego egoizmu. Bardziej złożonym jest Mlicki, którego „nagą duszę" usiłuje autor odtworzyć z drobiazgową dokładnością. Cały proces psychiczny jego uczuć rozwija się w sztuce przed oczami widzów w rozmowach, które prawie nużą swą jednostajnością. — W sztukach tego rodzaju, w których obok realnej psychologii można się dopatrzeć symbolicznych motywów, trzeba z wielką ostrożnością interpretować myśl autora, bo nigdy nie jest się pewnym, czy się ją dostatecznie pochwyciło. Otóż z tem zastrzeżeniem trzeba nadmienić, że Zdżarski wygląda na dopełnienie Mlickiego. Jest on jakby jego sumieniem i dopowiada te myśli, które Mlicki odczuwa, których jednak głośno mówić nie może. Poza tem jego demoniczny charakter i wizyonerski nastrój robią go figurą oryginalną i zajmującą. Olga jest najmniej wykończona i najbladziej narysowana. Na jej psychologię nie starczyło już miejsca w tym bardzo skoncentrowanym dramacie.

Wrażenie sztuki jest silne, ale przykre; gra ona na nerwach i niepokoi swem zupełnem oderwaniem od codzienności. Ma się uczucie, że ta czwórka ludzi dręczących się wzajemnie i jakby rozkoszujących się swem cierpieniem, nie należy do świata rzeczywistego, ale stanowi szereg psychicznych symboli".

Jaskrawy kontrast z ponurym w budowie i nastroju utworem p. Przybyszewskiego, stanowił prześliczny jednoaktowy obrazek G. Zapolskiej „Dziewiczy wieczór", odegrany po raz pierwszy tego samego wieczoru. Oto co o nim czytamy w *Nowej Reformie*: Drobny ten przedziwnej artystycznej roboty utwór trudno podciągnąć pod kategoryę któregokolwiek ze znanych nam rodzajów scenicznego tworzenia. Sama autorka nazwała go akwarellą sceniczną i takie też wrażenie pozostawia drobiazg ten w umyśle widza i słuchacza. W pomyśle i przeprowadzeniu jest to prawdziwe arcydzieło, odciskające się tak miłem wrażeniem na duszy słuchacza, że nie pamiętamy dawno utworu scenicznego tak bezpretensyonalnego, a tak artystycznie wykończonego, jak wymieniona drobnostka. W zamożnym mieszczańskim domu odbyć się ma wesele, i autorka maluje nam cały nastrój chwili. Na środku pokoju stoi manekin z rozpiętą na nim ślubną suknią, a grono dziewczątek, podlotków i panien, kręci się około tego talizmanu szczęścia małżeńskiego. Na dziewiczy ten wieczór — odbywający się w przeddzień ślubu, przybywa także uboga dziewczyna, Janka, zaproszona do grona rówieśnic i przyjaciółek — ale zachowanie jej nienaturalne, gorączkowe, zdania i uwagi cierpkie zdradzają toczącą się w duszy jej walkę, a gorycz przepełniająca duszę i serce, wylewa się na otoczenie w cierpkich i złośliwych uwagach. Ostatecznie wyjawia ona pannie młodej, że jej narzeczony nie kocha jej, ale zaślubia dla posagu, gdy równocześnie w sercu żywi miłość do niej, do Janki. Dziewczę dowiedziawszy się o tem, pragnie zerwać związek, ale sędziwa babka dyplomatycznym sprytem rozsądza sprawę, twierdząc, że narzeczony Janki porzucił ją, bo chciał ją porzucić, i że nie ma powodu oddawać się z tego powodu rozpaczy i zrywać zamierzonego związku. Jankę, rwącą się do studyów zagranicznych, babka swoim kosztem wysyła za granicę, a obrazek kończy się pogodnie wesołemi pląsami, szczebiotaniem dziewcząt i prawdopodobnie weselem.

I w całości i w szczegółach jest to misterne cacko, zdradzające wysubtelniony smak artystyczny, rękę, świadomą tajemnic wywoływania serdecznego nastroju i scenicznego wrażenia, technikę wzorową, którejby poza zdrościć mógł niejeden pierwszorzędny pisarz francuski. Jako impressya, wdzięczny obrazek p. Zapolskiej jest prawdziwem arcydziełem i nietylko na naszej scenie zdobędzie sobie trwałe miejsce w repertuarze.

Gal. kasa Oszczędności.

Grono posłów sejmowych włościańskich, a mianowicie pp.: Potoczek, Kramarczyk, Bojko, Wójcik i kilku innych, przybyło wczoraj do JE. p. Namiestnika celem poinformowania się o stanie gal. Kasy oszczędności. Pan Namiestnik wyjaśnił tym posłom cały stan rzeczy, oraz powody i potrzebę gwarancyi krajowej dla wkładek Kasy, nie mniej jak i pożyteczne skutki uzdrowienia tej dla całego kraju potrzebnej instytucyi.

* * *

Klub rolników zebranych w pełnym komplecie odbył wczoraj wieczór trzygodzinne posiedzenie w sprawie Kasy oszczędności. Po nader ożywionej i wyczerpującej dyskusyi, w której zabierali głos: JE Biliński, Stadnicki, Pilat, Skalkowski, Męciński i inni, wszyscy zgodzili się na konieczność gwarancyi kraju za wkładki, żeby ratować już nie obrabowaną kasę, ale ekonomiczne interesy całego kraju, nasz kredyt publiczny, nasze stosunki finansowe z zagranicą nareszcie byt rodzin i mienie ubogich, którzy powierzyli Kasie swoje nieraz ciężką pracą całego życia, zaoszczędzone fundusze.

Uchwała powyższa zapadła 18 głosami wszystkich obecnych na posiedzeniu członków klubu. Męciński zastrzegł się, że poddaje się solidarności i będzie wotować za gwarancyą, uczyni to jednak pod moralnym przymusem, bo nie widzi innego wyjścia — a czuje całą grozę położenia — uznaje, że kraj ratować trzeba. Sam fakt gwarancyi nie da się uzasadnić żadnym innym, jak tylko moralnym obowiązkiem, boć przecie ani Sejm ani Wydział krajowy nie miał nigdy żadnej ingerencyi na bieg spraw w Kasie oszczędności lwowskiej, która była tylko prywatną instytucyą.

* * *

Dziś (w środę) odbędzie się u p. Namiestnika dalszy ciąg poufnych obrad nad tym samym przedmiotem, rozpoczętych w poniedziałek. Oprócz posłów, którzy brali udział w poniedziałkowej konferencyi, otrzymali jeszcze zaproszenie posłowie Kramarczyk i Bojko.

Po konferencyi u p. Namiestnika odbędzie się o godzinie 8 wieczór posiedzenie Koła polskiego za inicyatywą i na żądanie komisyi parlamentarnej prawicy.

Klub krakowski również wczoraj obradował; nie powzięto jednak w sprawie Kasy ostatecznej decyzyi; oczekują spodziewanego dzisiaj przybycia J. E. Dunajewskiego, prezesa klubu krakowskiego.

Wczoraj odbył posiedzenie klub autonomistów i także z tych samych motywów, co i klub rolników, uchwalił głosować w Sejmie za gwarancyą kraju.

Z Tatr.

W obecnej zimie, odznaczającej się brakiem lodu, zaczęto po raz pierwszy brać lód z Szczyrbskiego Jeziora (po południowej stronie Tatr). Próbę uczyniono w przeszłym roku. Obecnie lód posyłają koleją w dalekie strony na Szląsk, do Wiednia i Niemiec. Jest to możliwe, odkąd prowadzi do samego jeziora kolej zębata od najbliższej stacyi kolei Bogumińsko-Koszyckiej we wsi Szczyrbie.

Lód na jeziorze Szczyrbskiem w tym roku ma grubości 50 ctm., jest wybornej jakości, zbity i bardzo czysty. Kolej Bogumińsko-Koszycka pobiera za przewóz lodu nadzwyczaj niskie opłaty. Z łatwością można wysłać z jeziora Szczyrbskiego 1.500 do 2.000 wagonów lodu; a ponieważ tam jeszcze ciągle przez noc bywa 10 do 12 stopni mrozu, lód z pewnością się odnowi.

Najważniejszą sprawą obecnie w Tatrach jest budowa mostu na Białce, na granicy węgierskiej. Most ten powinien koniecznie stanąć przed latem, jeżeli wogóle ma mieć jakieś znaczenie nowa droga na Węgry poprowadzona z takim nakładem przez kraj z Zakopanego ku Łysej Polanie.

Sprawa mostu nadzwyczaj ważna dla gości zwiedzających Tatry, a również w wielkim stopniu dla ludności całego powiatu, zaopatrującej się w potrzeby, jak w „siacie" (ziarno do siewu), kukurydzę, ziemniaki, w sąsiednim Spiżu. Napływ cudzoziemców, przybywających koleją na południową stronę Tatr, wzrośnie po stronie polskiej, bo będą mogli ztamtąd od stacyj kolejowych powozem wygodnie przyjechać do Zakopanego.

Towarzystwo węgierskich turystów, drugie, które oprócz Towarzystwa karpackiego węgierskiego, zajmuje się Tatrami, wystawiło u Pięciu Stawów spiskich, u stóp szczytu Lodowego, Durnego i Łomnicy, schronisko. Dotąd wydało na to schronisko, które już stoi pokryte, 5.000 zł. Do całkowitego skończenia i urządzenia potrzeba jeszcze 2.000 zł. Poświęcenie uroczyste schroniska ma się odbyć w lecie tego roku w połączeniu z walnem zgromadzeniem tego ruchliwego towarzystwa. Schronisko leży w takiej wyżynie, na jakiej już żadne drzewo nie rośnie, pomiędzy szczeremi skałami pośród „rumów" (odłamów skalnych) zwalonych w dzikim nieładzie.

Pomiędzy Smokowcem (Szmeksem) a Szczyrbskiem Jeziorem ma chodzić w lecie omnibus, a właściciel jeziora p. Szetivanyi wystarał się o wstępną koncesyę na budowę kolei: Szczyrbskie Jezioro — Smokowiec. Od Smokowca zamierza przedłużyć kolej węgierskie ministerstwo rolnictwa do niezbyt oddalonej tatrzańskiej Łomnicy, wspaniale urządzonego uzdrowiska. Łomnica jest własnością tegoż ministerstwa, a już od lat kilku prowadzi do niej kolej, odchodząca od kolei Bogumińsko-Koszyckiej i jej przedłużenia ku Spiskiej Białej.

Po naszej stronie Tatr nie można się obecnie w żaden sposób dostać do Morskiego Oka, albowiem straszne wiatry w ciągu zimy połamały poniżej w dolinie lasy i drogę odcięły.

Niezwykłych mieszkańców pozyskały Tatry. Oto właśnie sprowadził książę Hohenlohe, właściciel znacznej części Tatr, koziorożce z z Uralu do Tatr i zamierza je tutaj rozmnożyć. Koszt sprowadzenia jednego koziorożca wynosi 360 zł. Niezmiernie zajmującą jest rzeczą, czy koziorożce przystosują się do nowych warunków i czy się rozrodzą w Tatrach. W dawnych opisach Tatr wspominają obok kozic także o koziorożcach. Prędzej jednak uważać należy to podanie za wymysł bujnej wyobraźni, która chciała nawet dzikie konie widzieć w Tatrach. Gdyby koziorożce istotnie dawniej żyły w Tatrach, musiałyby przecież gdzieś pozostać po nich potężne kości lub rogi, w jakiej jaskini, używanej na schronienie. Tymczasem żadnego śladu nawet w ustach ludu o zwierzętach tych napotkać nie można.

W Alpach koziorożce są już bardzo rzadkie, to jest ograniczone do niektórych tylko okolic. Król włoski namiętnie lubi te zwierzęta i ochrania je w swoim obszarze łowieckim w Alpach piemonckich. Przed laty łożył jeszcze król Emanuel na sprowadzenie większej ilości koziorożców do swego obszaru.

Koziorożce są znane w Alpach z zabawnych przymiotów. Lubią bardzo płatać figle ludziom, napadają na szałasy, zwłaszcza gdy nie spodziewają się porządnej odprawy. I tak w Alpach była samotna juhaska w szałasie, której koziorożce złośliwie dokuczały, burzyły komin, wskakując na dach, niszczyły palenisko pieca i t. d. Zaraz z początkiem sprowadzenia koziorożców do obszaru króla włoskiego umieszczono je w niedostępnem ze wszech stron miejscu, dokąd po drabince przychodził dozorca. Pewnego razu koziorożce napadły na dozorcę i chciały go zepchnąć w przepaść tak, że ledwo uszedł z życiem.

Już dawniej sprowadził książę Hohenlohe jelenie do Tatr, do swego zwierzyńca. W roku zeszłym puścił stadko jeleni amerykańskich, umyślnie przywiezionych na ten cel z Kanady.

Z izby sądowej.

Stanisławów 22 lutego.

(Rozbójnicze morderstwo w Jamnie).

Dzisiaj rozpoczęła się tu przed trybunałem sądu przysięgłych rozprawa w sprawie głośnej zbrodni popełnionej w lecie ubiegłego roku w Jamnie ad Jaremcze na rodzinie tamtejszego szynkarza Dawida Spiegla. Jako oskarżony o zbrodnię rozbójniczego morderstwa częścią dokonanego, częścią usiłowanego, staje 26-letni parobek Iwan Kapitańczuk. Rozprawie przewodniczy prezydent sądu karnego p. Fangor, oskarża prokurator Kilian, broni adwokat dr. Bibring.

Akt oskarżenia opiewa:

Dawid Spiegel mieszkał z żoną swoją Chają w Jamnie i utrzymywał w domu swym szynk. W dniu 27 sierpnia ubiegłego roku wieczorem o godzinie 10 zamknął Spiegel szynk i ułożył się do snu w tym samym pokoju, gdzie spała żona Chaja. W sąsiednim pokoju spali: bawiący właśnie w gościnie u Spiegla Leib Neuman i 16-letni Mechel Kawaler, nauczyciel języka hebrajskiego, którego w drodze noc zaskoczyła i zmusiła do przenocowania w karczmie Spiegla. O godzinie wpół do 12 w nocy zapukano w okno pokoju sypialnego. Spiegel wyjrzał przez okno, a ponieważ noc była jasna i księżycowa, poznał dokładnie Kapitańczuka, którego zapytał, czego o tak późnej porze szuka; Kapitańczuk oświadczył, że wraca z Jaremcza, gdzie otrzymał pieniądze za robotę i dodał, że chce spłacić Spieglowi dawny dług swój w kwocie 70 zł.

Spiegel wiedząc, że Kapitańczuk w stanie pijanym jest bardzo gwałtownym i obawiając się, czy w tej właśnie chwili nie był także pijanym, nie poszedł mu spiesznie otworzyć drzwi wchodowych, lecz przez jakiś czas patrzył nań przez szybę w oknie twarz w twarz. Przekonawszy się, że cera twarzy Kapitańczuka była bladą t. j. taką, jaką miał zwykle w stanie trzeźwym, a nie czerwoną wskutek upicia się, postanowił Spiegel drzwi otworzyć, tem bardziej, że Kapitańczuk zapewniał go, że przyszedł tylko sam i uspokajał go, aby się nie bał.

Wówczas Spiegel udał się z pokoju sypialnego ku sieniom i popatrzywszy wprzód przez okienko w szynkowni, czy obwiniony jest rzeczywiście sam jeden, otworzył drzwi i puścił go do środka. Gdy jednak Spiegel drzwi wchodowe zamykał, trzymając w jednej ręce lichtarz z palącą się świecą, uczuł nagle uderzenie w głowę i padł bez przytomności na ziemię.

W drugim pokoju spał Leib Neuman, którego zbudził nagle przeraźliwy krzyk Chaji Spiegel. Wstał tedy z łóżka i nie wchodząc do pokoju Spieglów, popatrzył przez otwarte drzwi do wnętrza i spostrzegł w ciemnościach, że koło łóżka Chaji Spiegel stał jakiś wysoki mężczyzna, a Chaja Spiegel ciągle krzyczała. Strachem przejęty, położył się Neuman napowrót na swoje łóżko i przykrył kołdrą, zaledwie jednak to uczynił, uczuł silne uderzenie twardym przedmiotem po głowie, odkrył się więc i chwycił obiema rękami drąg, który zbrodniarz trzymał w rękach. Lecz wówczas ów mężczyzna wysokiego wzrostu, którego twarzy z powodu ciemności rozpoznać nie mógł, pchnął go kilka razy nożem w szyję, poczem Neuman już krzyczeć przestał, choć przytomności nie stracił.

Śpiącego w pokoju razem z Neumanem Mechla Kawalera, obudziło silne uderzenie drągiem po głowie, a chociaż Kawaler, 16-letni chłopak, błagał obwinionego, całując go po rękach, by go nie bił, i zaręczał, że nikomu nic nie powie o tem, co zaszło, bił go Kapitańczuk dalej po głowie, a potem ubezwładnionego porwał na ręce, zaniósł do sąsiedniego pokoju i rzucił na łóżko Chaji Spiegel. Neuman korzystając z chwili, kiedy Kapitańczuk poszedł do drugiego pokoju, zawlókł się na rękach i nogach do sąsiedniej komory, gdzie położył się na ziemi. Tymczasem Spiegel leżący w sieni, odzyskał przytomność i wśród ciemności, czołgając się po ziemi, namacał na drzwi do izby szynkownej wiodące i pchnąwszy ręką, otworzył je, przyczem drzwi uderzyły z łoskotem o ścianę. Kapitańczuk widocznie łoskot usłyszał, a myśląc, że to może obcy ludzie ścigają go, otworzył okno na łąkę i umknął. Wtedy Spiegel przy świetle świecy, którą zbrodniarz był zapalił, zaczął się rozglądać po pokoju. Oczom jego przedstawił się straszny widok. Żona jego krwią zbroczona, martwa, leżała w łóżku twarzą ku ziemi, a obok łóżka w krwi brocząc, leżał Mechel Kawaler. Podusz-

ki, na których żona leżała, a pod którymi znajdowała się sakiewka z gotówką 12 zł., były powywracane, zaś gotówka jak się później przekonano, znikła. Działo się to wszystko między godziną 11¾ — 12¼ w nocy. O godzinie 3 rano doniósł Spiegel o zbrodni wójtowi, a ten posterunkowi żandarmeryi w Mikuliczynie. O godzinie 5 rano 28 sierpnia, aresztował już żandarm Kapitańczuka, którego znalazł w domu śpiącego w czystej bieliźnie. Starą bieliznę krwią zbroczoną, znaleziono ukrytą pod konopiami, złożonymi koło domostwa.

Kapitańczuk indagowany przez żandarma przyznał się, że mając złość do Spiegla i żony, pobił ich, a podczas śledztwa tłumaczył raz, że działał w stanie pijanym, to znowu, że działał w koniecznej obronie, co jednak jest w sprzeczności z wynikami śledztwa.

Rozprawa potrwa 3 dni.

KRONIKA.

Lwów 22 lutego.

J. Eks. dr. Julian Dunajewski prezes klubu konserwatywnego przybył do Lwowa na Sejm.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał oficyałowi kancelaryjnemu II klasy wyższego sądu krajowego w Krakowie Edmundowi Smidowiczowi przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł dyrektora kancelaryi II klasy. — Minister sprawiedliwości zamianował sekretarza sądu w Wadowicach, Mieczysława Kickiego, sędzią powiatowym w Krościenku. — Minister oświaty nadał profesorowi gimnazyalnemu z Radowiec, Konstantynowi Maksymowiczowi, posadę nauczyciela w grecko-oryentalnej szkole realnej w Czerniowcach, a zastępcę nauczyciela tego zakładu zamianował rzeczywistym nauczycielem gimnazyalnym w Radowcach.

Dyrektor Zima, który dotąd był na urlopie, został zasuspendowany, z powodu, iż już wdrożono śledztwo karne w sprawie zajść w Kasie Oszczędności.

Wieczór kopernikowski. Uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Mikołaja Kopernika, urządzany staraniem Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów lwowskiej Politechniki, z przeznaczeniem osiągniętego dochodu na fundusz stypendyjny im. Mikołaja Kopernika odbędzie się dnia 20 marca b. r. w auli Politechniki.

Konkursa rozpisują Rady szkolne okręgowe w Lisku, Kamionce strumiłowej, Krakowie i Kolbuszowej z terminem do 22 marca.

Krakowska Rada miejska, której kadencya kończy się w połowie sierpnia br., stara się o przedłużenie swych mandatów na jeden rok, a to z powodu, że wskutek nowych ustaw podatkowych musi być zmienioną ordynacya wyborcza miejska, wprowadzenie zaś w życie odpowiedniej noweli nie da się już do końca bieżącej kadencyi załatwić.

Wielkopostne rekolekcye dla panów z inteligencyi, urządzane co roku staraniem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, rozpoczną się w poniedziałek 6 marca i trwać będą do soboty d. 11 marca. Nauki miewać będzie w tym czasie ks. kan. Teodorowicz, zawsze od godz. 7 wieczorem.

Tajemniczy jegomość. Z Pragi donoszą, że główną przyczyną aresztowania Ławczyńskiego, który się wydawał to za lekarza, to za pułkownika Morosza było to, iż przed kilku tygodniami uciekł z berneńskiego więzienia zbrodniarz, którego rysopis zgadza się zupełnie z wyglądem Ławczyńskiego.

Napaść moskalofilów. Z powodu znanych zajść w galicyjskiej Kasie oszczędności, jakoteż że w ostatnich czasach było kilka wypadków nadużyć w węgierskich kasach oszczędności, *Hałyczanin* sparafrazował znany wiersz: „Polak, Węgier dwa bratanki i do szabli i do szklanki", dodając: „i do Kasy oszczędności".

Pożar. W Łasiaczu w pow. borszczowskim spaliła się kilka dni temu cerkiew. Szkoda wynosząca 5.000 zł. była w części ubezpieczoną w Krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń.

Ze Stanisławowa piszą nam: Pani Aleksandra Dąbrowska, b. artystka opery w Warszawie i we Lwowie, wystąpiła gościnnie w bawiącym tu obecnie teatrze pod dyrekcyą pp. Felińskiego i Czystogórskiego w roli Azuceny w „Trubadurze". Licznie zebrana publiczność zachwycała się tą artystką o bardzo pięknym głosie mezzo-sopranowym i obdarzyła ją hucznymi oklaskami.

Bal studentek. Wiedeń doczeka się nowości, oto bowiem na dzień 3-go marca zapowiedziały swój bal studentki wiedeńskiego uniwersytetu, naturalnie niekatoliczki, który ma być manifestacyą niezawisłości społecznej tej części młodzieży żeńskiej. Komitet składa się z samych słuchaczek uniwersytetu, one też będą u wejścia do sali balowej przyjmować gości.

Proces przeciw Don Carlosowi. W marcu ma się odbyć proces księżniczki Donny Elwiry, zamężnej za malarzem Folchim, przeciw jej ojcu, księciu Madrytu, Don Carlosowi. Eksksiężniczka żąda w swej skardze, ażeby przyznano jej prawo użytkowania czwartej części posagu, oraz ażeby ojciec jej, Don Carlos, zdał rachunek z administracyi należącego jej majątku za czas jej niepełnoletności, kiedy Don Carlos był zarządcą majątku wszystkich swych dzieci. Dalej żąda Donna Elwira od swojego brata, Don Jaime, wydania obrazu, przedstawiającego Don Carlosa jako wodza karlistów w czasie ostatniej wojny. Obraz ten znajduje się w willi Viareggia, oceniony jest na 30.000 lir, a Donna Elwira rości sobie do niego pretensye na podstawie wyniku losowania, które zarządzono w tym celu, aby zabytki sztuki w ten sposób rozdzielić między dzieci Don Carlosa.

W sprawie tych skarg Donny Elwiry oświadcza w *Fremdenblatcie* nadworny adwokat Don Carlosa, dr. Franciszek Haberler, że Donna Elwira mogłaby mieć pretensye, nie do czwartej, lecz tylko do piątej części majątku. Prawo użytkowania przysługuje księciu Don Carlosowi, który jednakowoż dla siebie ani grosza z tego nie zatrzymuje, a jedynie zastrzegł sobie prawo rozdawnictwa procentów; przeto nieprawdą jest, że książę Madrytu zabiera te procenta dla siebie i że zatrzymuje procenta funduszów, należących do Donny Elwiry. Co zaś do zabytków sztuki z willi Viareggia, to losowanie odbyło się w nieobecności i bez wiedzy księcia Don Jaime, któremu przysługuje prawo do jednej piątej ich części, i dla tego wzbrania się on wydania portretu Don Carlosa.

Stosowanie hydropatyi do zwierząt. Hydropatya, która jest uważana przez najznakomitszych fizyologów jako jedyna terapia przyszłości, okazała się teraz skutecznym bardzo środkiem w leczeniu zarazy pyskowej i racicowej u zwierząt. W jednem z gospodarstw bawarskich zastosowano z bardzo dobrym skutkiem do leczenia zarazy pyskowo-racicowej wodną kuracyę, podług metody Kneipp'a. — Wszystkim sztukom, tak chorym, jak i zdrowym jeszcze, zlewano po kolei, w odpowiedniem miejscu w oborze oddzielonem, zimną wodą nasamprzód głowę, a potem grzbiet, boki i nogi i nacierano mocno szczotkami. Operacyę tę dwie osoby kończyły w ciągu 4 do 5 minut. Zwierzęta owijano następnie zaraz suchymi kocami i odprowadzano na stanowiska obficie podesłane słomą, gdzie prędko obsychały, a niektóre nawet mocno się pociły. Aby uchronić bydło przed przeziębieniem, okna i drzwi obory były zawsze zamknięte i tylko raz na dzień w południe oborę przewietrzano.

Pomyłka. Córki pastora Hansena wysłały ogromny tort marcepanowy na wystawę kucharek do jednego z miast Szwecyi, w nadziei, iż otrzymaną nagrodą sprawią sędziwemu ojcu przyjemność. W parę tygodni po wysłaniu arcydzieła sztuki piekarskiej nadszedł w porze, gdy cała rodzina siedziała przy obiedzie, list do panien Hansen, zawierający następujący dokument urzędowy: „Sędziowie 7-mej grupy wystawowej, obejmującej dział stajenny, udzielili pannom Minny i Betty Hansen medal złoty za wystawioną próbkę materyału do pokrywania podłóg w stajniach i oborach. Sędziowie postanowili przyznać nagrodę bez dokonania — jak tego wymagają przepisy — rozbioru chemicznego, w przekonaniu, że nawet konie świeżo podkute, nie będą mogły uszkodzić tego trwałego materyału".

Dom na granicy. Niezwykłe stosunki prawne panują na wpół wejmarskiem, pół meiningeńskiem, miasteczku Kranichfeld. Istnieje tam, między innemi dom, który stoi w ⅘ na gruncie meiningeńskim, w ⅕ na wejmarskim. Poprzedni właściciel nieruchomości był poddanym meiningeńskim, sypiał jednak na terytoryum wejmarskiem. Gdy zachorował, wezwał notaryusza meiningeńskiego do spisania testamentu. Spadkobiercy pominięci zakwestyonowali jednak prawomocność aktu, spisanego przez nieboszczyka na łóżku, stojącem już na gruncie wejmarskim, wobec czego tylko notaryusz z Wejmaru miał prawo spisywać testament. Komisya sądowa zeszła na grunt i chciała zapieczętować pokój, czemu również sprzeciwili się spadkobiercy, twierdząc, iż komisya meiningeńska nie może wchodzić do pokoju wejmarskiego przez wejście meiningeńskie, jedyne bowiem drzwi znajdują się na gruncie meiningeńskim. Ostatecznie ani wejmarski, ani meiningeński urzędnik stanu cywilnego nie chciał spisać aktu zejścia niefortunnego obywatela. Stosunki te doprowadzają do ciągłych sporów i procesów sądowych, tak, iż mieszkańcy miasta Kranichfeld postanowili zwrócić się do władz meiningeńskich i wejmarskich z prośbą o określenie ściślejsze granicy i położenie w ten sposób kresu niedorzecznemu stanowi rzeczy.

John Cook, nestor przewodników, szef znanego biura dla podróżnych w Londynie, po 55-letniej działalności, usunął się wreszcie od swego przedsiębiorstwa dla zażycia zasłużonego spoczynku; nie może on przyjść do siebie po trudach wyprawy do Palestyny, urządzonej dla cesarza Wilhelma II. Cook rozpoczął swoją karyerę w r. 1844, jako prosty przewodnik. Prowadził on po raz pierwszy 500 dzieci szkolnych na wycieczkę z Leister do Mount Sorrel; już wówczas zwrócił na siebie uwagę zdolnościami w organizowaniu wypraw zbiorowych. Od owego czasu urządzał tysiące takich ekspedycyj. Ostatnią była podróż cesarza niemieckiego na Wschód.

Grób Polaka w Chartumie. Miasto w Sudanie, Chartum, wsławione obroną i śmiercią jenerała angielskiego Gordona, ostatnio zdobyte przez dowódzcę wojska angielskiego Kitchenera, mieści w sobie grób znakomitego Polaka. W r. 1878 w Chartumie zakończył życie słynny misyonarz, ks. Maksymilian Ryłło, znany z dziejów życia Juliusza Słowackiego, który spowiadał się przed nim w Ziemi św. i do mszy mu służył. Ks. Ryłło, którego portret mieści „Historya OO. Zmartwychwstańców" ks. Smolikowskiego, pochowany został w ogrodzie misyi katolickiej w Chartumie.

Goethe jako... łyżwiarz. Z pamiętników Goethego dowiadujemy się, iż był on namiętnym zwolennikiem sportu łyżwiarskiego. Niekiedy dzień cały spędzał na lodzie, a czasami i w nocy oddawał się ulubionej rozrywce. Goethe był tego przekonania, że ślizgawce należy się pierwsze miejsce w szeregu wszelkich rozrywek, gdyż żadne inne ćwiczenie nie wyrabia w takim stopniu siły i zręczności i żadne nie jest tak zdrowem i przyjemnem jak łyżwiarstwo.

Krótkie słówko. Niemiecki język urzędowy wzbogacony został nowym, pięknie brzmiącym wyrazem. Do starostwa w Lincu wniesiono w tych dniach dokument urzędowy, w którym znajduje się następujące wyrażenie: „Personaleinkommensteuerschatzungscommissionsmitgliedreisekostenrechnungs-revisionsbefund". Krótko, zrozumiale.

Zmarli. W Łosiówce, w pow. bohorodczańskim ks. Emilian Kropielnicki, miejscowy proboszcz gr. kat., lat 65 wieku, a 40 kapłaństwa.—W Krakowie Ignacy Kliszewski, literat i dziennikarz, pełen talentu, niegdyś współpracownik *Czasu*, a następnie *Głosu Narodu*, kolega serdeczny, człowiek poważny, w wieku lat około sześćdziesięciu. Napisał kilka komedyj, które grywane były w warszawskim teatrze Rozmaitości. We Lwowie Włodzimierz Hankiewicz, radzca krajowej dyrekcyi skarbu, kawaler orderu Franciszka Józefa lat 58.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —0, w poł. +1 R. Bar. 760. Spada. Śnieg.

Autentyczny napis na drzwiach mieszkania pewnego dentysty:

„Proszę dzwonić od godziny 9-tej zrana do 2-giej po południu i od 4 — 6-tej po poł."

Młodsza siostra. Złośliwy Iks lubi sobie czasami urządzić krotochwilę w przerwie pomiędzy tańcami.

— Wyglądasz pani dziś zachwycająco! — mówi do panny Ireny. — Nie dałbym pani nawet osiemnastu lat, choć powiadają, że pani skończyła już dziewiętnaście?

Panna Irena (o! zamilcz metryko...) potakująco wstrząsa śliczną główką.

— Za to młodsza siostra pani, panna Zofia jakoś dziś wygląda mizernie. Wszak ona już skończyła lat dwadzieścia.

Panna Irena przechyla się z wachlarzem.

— Mogę panu powiedzieć to w wielkiej tajemnicy: Zosia skończyła dwadzieścia dwa lata!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Kontrolor wagonów sypialnych", komedya w 3 aktach A. Bissona. We czwartek „Cyrano de Bergerac", komedya romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda. W piątek po raz ostatni w tym sezonie „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. W sobotę po południu „Uriel Akosta", tragedya w 5 aktach Gutzkowa, wieczorem „Gejsza", operetka w 3 aktach S. Jonesa. W niedzielę po południu „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa, wieczorem „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. W poniedziałek „Kontrolor wagonów sypialnych".

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 22 lutego. Tegoroczne walne zgromadzenie Laenderbanku odbędzie się 24 marca. Sprawozdanie jeneralnej dyrekcyi, przedłożone Radzie zawiadowczej, stwierdza, że czysty zysk w roku ubiegłym wynosił 2,960.000 zł.

Wczoraj pojawił się także bilans Zakładu kredytowego (Creditanstalt). Czysty zysk wynosi w tym roku 4,632.000 zł., tj. o 298.000 mniej niż w roku 1897. Dywidendę oznaczono na 16 zł., co razem wynosi 4 miliony, dla nadzwyczajnej rezerwy przeznaczono 250.000 zł., na 10-procentowe tantyemy 248.000 zł., a na nowy rachunek zapisano 134.000.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 22 lutego 1899.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9·15 do 950, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 7·50 do 7·75, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·75, rzepak 10·50 do 11·25, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·— do 9·—, wyka 5·25 do 6·—, bobik 5·25 do 6·—, hreczka 7·50 do 8·25, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·80, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 klgr. 65·— do 80·—, koniczyna czerwona 45·— do 60·—, koniczyna biała 40·— do 50·—, koniczyna szwedzka 40·— do 60·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·25, spirytus na termina 16·75 do 17·25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 21 lutego.

Dowozy zboża z Królestwa zmniejszyły się obecnie, lecz zapotrzebowanie miejscowe nie jest o tyle mocne, żeby w handlu zbożowym większy ruch mogło spowodować i dlatego przy ograniczonych obrotach ceny słabo się trzymają.

Płacono: pszenicę białą od 9·10—9.50, czerwoną 9.10 do 9.70 złr., żółtą 9.10 do 9.65 złr., żyto 7.90 do 8.55 złr., jęczmień browarny 6.75 do 7·50 złr., na krupy 6.25 do 6.50 zł., owies 6.30 do 6.60, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu

Ostatnie wiadomości

Wydział towarzystwa gal. Kasy oszczędności odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa towarzystwa dr. Antoniego Małeckiego. Wydział uchwalił jednomyślnie na podstawie statutów, w zastępstwie ogólnego zgromadzenia Tow., wnieść do Wydziału krajowego prośbę o wyjednanie u Sejmu uchwały, mocą której kraj przyjąłby czasowo na siebie poręką za należytą wypłatę ulokowanych w galicyjskiej Kasie oszczędności na książeczkach wkładkowych kapitałów wraz z procentami.

Zarazem powziął wydział uchwałę, że z góry poddaje się wszelkim zmianom co do wewnętrznej organizacyi gal. Kasy oszczędności, jakich reprezentanci kraju z tej okazyi zażądają i obowiązuje się przedstawić je w myśl statutów zaraz walnemu zgromadzeniu Towarzystwa galicyjskiej Kasy oszczędności do przyjęcia.

Wydział przyjął na wczorajszem posiedzeniu do wiadomości także rezygnacyę dr. Małachowskiego z posady syndyka dyrekcyi, zamianował w jego miejsce prowizorycznie syndykiem Kasy dr. Pawła Dąbrowskiego, z zastrzeżeniem zatwierdzenia uchwały przez walne zgromadzenie. Na tem posiedzenie zakończono.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 22 lutego. Ministerstwo handlu zasądziło etat kolei państwowych na zapłacenie wdowie po zabitym w zeszłorocznej katastrofie kolejowej pod Kołomyją, lekarzu pułkowym Franciszku Zeilerze, 3.750 złr. kosztów, 1.450 zł. jako odszkodowanie za leczenie, 160 złr. renty miesięcznej i 10.000 złr. jako wynagrodzenie za cierpienia.

Paryż 22 lutego. Orędzie prezydenta Loubeta odczytane wczoraj w Izbie deputowanych przez prezydenta ministrów Dupuy'ego, a w Senacie przez ministra sprawiedliwości Lebret'a, brzmi jak następuje:

Panowie senatorowie, panowie deputowani! Powołany na stanowisko pierwszego urzędnika w kraju, potrzebuję do spełnienia włożonych na mnie wielkich obowiązków poparcia Senatu i Izby deputowanych. Proszę panów o nie, i jestem pewny, że poparcia tego mi nie zabraknie. Możecie panowie liczyć na mą silną wolę, iż pragnę wszystkie siły poświęcić dla utrzymania konstytucyi. Gwarancyą tego niech wam będzie moje niezachwiane przywiązanie i uległość dla Rzeczypospolitej. Prawidłowe przeniesienie władzy, które nastąpiło zaledwie w kilkanaście godzin po nagłej śmierci drogiego i nieodżałowanego prezydenta Feliksa Faure'a, jest w oczach całego świata nowym dowodem wierności Francyi ku Rzeczypospolitej nawet w chwili, kiedy kilku zbłąkanych usiłuje zachwiać zaufanie kraju do jego instytucyi.

Zgromadzenie narodowe z dnia 18 lutego w sposób jasny dało wyraz swemu pragnieniu uspokojenia umysłów w kraju i trwałego zjednoczenia wszystkich republikanów. Jako namiętny zwolennik zasad rewolucyi francuskiej i panowania wolności, będę się trwale starał wspierać parlament w pracy, natchnionej tolerancyą i jednością. W ciągu przemijających trudności, które przechodziliśmy, Francya zimną krwią, poczuciem godności i patryotyzmem parlamentu rosła w szacunku całego świata. Dlaczego mielibyśmy stracić nadzieję, że tę samą jedność osiągniemy także w sprawach naszych wewnętrznych. Czy ta jedność w kraju nie istnieje? czy panuje w kraju jakaś wątpliwość co do tego, że koniecznem jest, aby najważniejsze organa społeczeństwa w równej mierze były poważne, a mianowicie: obie Izby, które swobodnie obradują nad ustawami, władze sądowe, które tych ustaw strzegą, rząd, który przeprowadzenie tych ustaw zapewnia, a w końcu armia narodowa, która broni niezawisłości i nietykalności ojczyzny naszej? Ta armia, którą kraj kocha i którą też słusznie kocha, bo cały naród jest przekonany o jej zaparciu się i dyscyplinie i wie, że znajdzie w niej każdej chwili wiernego stróża swojej czci i swoich ustaw!

Francya z całą świadomością i spokojem przystąpi do pracy około rozwiązania zagadnień, dotyczących moralnego i materyalnego dobra ogółu obywateli, i stwarzać będzie nadal wybitne i trwałe dzieła zarówno na polu ideowem nauk i sztuk, jak i w dziedzinie pracy ekonomicznej we wszystkich jej formach, w rolnictwie, handlu i przemyśle.

Bądźmy wobec nas samych sprawiedliwsi i nie zapominajmy, że nasza Francya od wieków ukochała w równej mierze idee postępu, sprawiedliwości i ludzkości. Jej chlubna przeszłość jest dla nas spadkiem, którego strzedz i który powiększyć musimy. Rzeczpospolita dała Francyi swobodne instytucye; ona obdarzyła ją nieoszacowanem dobrodziejstwem nieprzerwanego spokoju, ona zagoiła jej rany, podniosła na nowo jej armię i marynarkę, założyła wielkie państwo kolonialne, zorganizowała wszystkie gałęzie wiedzy. Rzeczpospolita zjednała Francyi cenne sojusze i związki przyjazne i doprowadziła do niebywałego rozwoju wielkie dzieło wzajemnej pomocy i ochrony, skierowane ku usunięciu lub zmniejszeniu niezasłużonych cierpień. Rozwijajmy to dzieło, które jest dla naszego kraju zaszczytem i chlubą.

Będę się czuł szczęśliwym, jeżeli przez niczem niezachwianą pracę — dzięki jedności, ku której utrzymaniu wszystkie siły moje wytężę, danem mi będzie w granicach praw, konstytucyą mi przyznanych, a których uszczuplenia nie dopuszczę, przyczynić się skutecznie do urzeczywistnienia naszych wspólnych nadziei i do ubezpieczenia Rzeczypospolitej".

Paryż 22 lutego. Wobec licznie zgromadzonej Izby odczytał wczoraj prezydent ministrów Dupuy orędzie nowo wybranego prezydenta Loubeta. Czytanie przerywali posłowie co chwila oznakami zadowolenia, a po skończeniu jego przyjęli je żywymi oklaskami i okrzykami „brawo". Następne posiedzenie Izby odbędzie się w piątek.

To samo orędzie odczytał w senacie minister sprawiedliwości Lebret, gdzie je również korzystnie przyjęto. Senator Bisseul przedłożył sprawozdanie o projekcie ustawy rewizyjnej, poczem senat bez dyskusyi jednogłośnie uchwalił zażądany przez rząd kredyt na koszta pogrzebu Faure'a.

Członkowie akademii Brunetière, Heredia, Haussonville i Boissiere wyrazili swoje niezadowolenie ze stanowiska, jakie Coppée i Lemaitre zajęli wobec wyboru prezydenta. Brunetière ustąpił z wydziału Towarzystwa „La Ligue de la patrie française".

Paryż 22 lutego. Wielki kanclerz jenerał Davoust duc d'Auerstett wręczył wczoraj przed południem prezydentowi Loubetowi w ministerstwie spraw zagranicznych w obecności całego gabinetu wielki krzyż legii honorowej.

Wczoraj przed południem odbyła się w ministerstwie spraw zagranicznych rada gabinetowa pod przewodnictwem prezydenta Loubeta, który przedłożył ministrom tekst swego orędzia. Rada ministrów uchwaliła, że we czwartek jako w dniu pogrzebu Faura wszystkie urzędy i szkoły oraz giełda, mają być zamknięte.

Budapeszt 22 lutego. *Budapesti Hirlap* ogłasza interviewy z hr. Albertem Apponyim i Franciszkiem Kossuthem. Apponyi oświadczył, że partya narodowa powitała zmianę rządu z największem zadowoleniem. O fuzyi wszakże z partyą liberalną nie może być mowy. Osoba Szella jest rękojmią zmiany systemu. Kossuth uważa rozwikłanie sprawy za szczęśliwe i trafne, nie wątpi, że rokowania kompromisowe teraz gładko pójdą. Partya narodowa zbliży się do liberalnej, ale jeszcze nie w tej chwili.

Londyn 22 lutego. Do „Biura Reutera" donoszą z Karakas, że Rams de Guerra, prezydent kantonu Guarico w Venezueli, podniósł bunt przeciw prezydentowi związkowemu Andrade.

Wiedeń 22 lutego. Jak *Neue Freie Presse* donosi, konferencya posłów dr. Baernreithera, dr. Funkego, dr. Pergelta i Pradego, którzy mają ułożyć postulaty narodowo-polityczne Niemców w Czechach,— odbędzie się 25 b. m. To samo pismo zapewnia, że posłowie niemieccy nie zjawią się w Sejmie czeskim.

Petersburg 22 lutego. Przed oddziałem kryminalnym sądu okręgowego rozpoczęła się w poniedziałek z wykluczeniem jawności rozprawa przeciw ks. Bielakowiczowi o znieważanie swych parafian z fanatyzmu. Minister sprawiedliwości był obecnym przy otwarciu tej rozprawy, która potrwa parę dni. Powołano wielu świadków.

Berno morawskie 22 lutego. *Lidové Noviny*, organ młodoczechów morawskich; w dłuższym sytuacyjnym artykule z Wiednia, stwierdzają, że w obecnej chwili naród czeski niczem nie potrzebuje się niepokoić. Stanowisko hr. Thuna jest znacznie wzmocnione. Także prawica jest obecnie bardziej skonsolidowaną niż dawniej, bo katolicka partya ludowa zadzierżgnęła ściślej węzły swoje z prawicą. Przyczyniła się do tego głównie protestancka agitacya Wolfa. Artykuł kończy się przestrogą dla niemieckiej lewicy, aby się nie oddawała złudzeniom, że z powodu zajść na Węgrzech, rząd austryacki może paść przy ewentualnych rokowaniach ugodowych.

Ateny 22 lutego. Jenerał Smoleński posłał dwom redaktorom tutejszych dzienników swoich świadków. Oni jednakowoż nie przyjęli wyzwania, oświadczając, że występowali tylko przeciw polityce Smoleńskiego, a nie przeciw jego osobie.

Madryt 22 lutego. Królowa regentka wyda dziś dekret, na podstawie którego powstańcy filipińscy, znajdujący się w niewoli hiszpańskiej, będą wypuszczeni na wolność. Izba deputowanych obraduje obecnie nad wnioskiem republikanów, dotyczącym zwołania konstytuanty. Grupy mniejszości senatu uchwaliły głosować przeciw traktatowi pokojowemu.

Madryt 22 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu senatu toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad sprawą traktatu pokojowego.

Hr. Almenas, otrzymawszy głos, zaatakował znowu generałów z ostatniej wojny amerykańsko-hiszpańskiej, zarzucając generałowi Linaresowi wręcz zdradę; powiedział on mianowicie, iż Linares poprostu sam ofiarował Amerykanom poddanie się Hiszpanów.

Prezydent Senatu, Montero de Rioz, przywołał mowcę za to powiedzenie do porządku.

W dalszym ciągu swego przemówienia zaatakował hr. Almenas admirała Cerverę. (Podczas mowy hr. Almenasa panowała wielka wrzawa wśród słuchaczy).

Ks. Setuan, zabrawszy następnie głos, powiedział, że armia hiszpańska nie została zwyciężoną, lecz poprostu wydaną nieprzyjacielowi. Hr. Almenas począł znowu mówić, że winnymi klęski są naczelnicy armii. (Wywołało to wśród senatorów ogromną wrzawę i wzburzenie). W obronie jenerała Linaresa wystąpił marszałek Martinez Campos, wzywając hr. Almenasa, aby zarzuty swe powtórzył poza obrębem senatu. Wśród wielkiej wrzawy usiłował hr. Almenas znowu mówić, jednak prezydent nie pozwolił mu na to i oświadczył, iż dyskusyę zamyka. Następnie zamknął prezydent posiedzenie senatu.

Paryż 22 lutego. Pisma socyalistyczne i radykalne oświadczają, że są zupełnie zadowolone z orędzia nowego prezydenta Loubeta. Z szczególniejszem uznaniem podnoszą one ten ustęp orędzia, w którym prezydent zapewnia o swoim szacunku dla republikańskich zasad i instytucyj. Natomiast pisma umiarkowane i konserwatywne powiadają, że całe orędzie jest bez treści i bez wartości, tak, że nie ma w niem ani jednego zdania, któreby zasługiwało na uwagę.

Lwów 22 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·25 do 313·25. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292·00 do 295·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 378 — do 388·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a 205· do 212·. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 202·00 do 205·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·70 do 97·40. Banku kraj 4 i pół proc los w 60 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70 — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.20 do 97·90, 4 proc los w 41 i pół latach 97·20 do 97·90, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 98·50 do 99·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do —·—· Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97·50 do 98·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9.51 do 9·61. Półimperyał 9.48 do 9·58. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 21 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18·—. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 12·60.

Berlin 21 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·70. Spirytus 39·80.

Paryż 21 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·92. Mąka na miesiąc bieżący 44·60.

Wiedeń 22 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·70—9·71, na maj-czerwiec 9·36—9·37; żyto na wiosnę 8·10—8·11; kukurudza na maj-czerwiec 4·94—4·95; owies na wiosnę 6·09—6·11; rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30; olej rzepakowy 33—34. Tendencya silna. Pogoda piękna.

Budapeszt 22 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 9·83—9·85; na kwiecień 9.57—9·58, na październik 8·60—8·61; żyto na marzec 7·83—7·84; kukurudza na maj 0·00—0·00; owies na marzec 0·00—0·00; rzepak na sierpień 12·15—12·25. Popyt na pszenicę dobry. — Tendencya niezmieniona. Pogoda: pochmurno.

14)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Przeglądała ona uważnie jakiś żurnal mód; na małym stołeczku u jej nóg siedziała Stefania, wyszywając na kanwie.

Paweł gonił okiem za ostatniemi jaskółkami.

Wszyscy troje milczeli.

Panna de Roscauval miała na sobie skromniutką wełnianą sukienkę, w której było jej bardzo do twarzy. Patrząc na tę uroczą postać, Gouville nabierał przekonania, że szwaczki w Brest daleko są zręczniejsze od tamecznych krawców.

— Ach! nareszcie się zjawiasz, mój wnuku — rzekła margrabina zdejmując okulary. — Musiałeś dobrze wynudzić p. de Gouville. Co prawda, Paweł nie lepiej nas ubawił. Przez cały ten czas nie powiedział ani słowa. Lecz to tłómaczy... miłość — dodała staruszka z pobłażliwym uśmiechem.

Paweł zaczerwienił się. Stefania nie podnosiła oczu od roboty.

— Dzisiejsza młodzież nie umie wcale rozmawiać — ubolewała margrabina. — Milczelibyśmy od rana do wieczora, gdybym ja, stara, od czasu do czasu nie rzuciła jakiego słówka. Pan jeden możesz nas ożywić wicehrabio. I cóż tam słychać w naszym świecie?

— Nic ciekawego, wszędzie nudy. Wystawa wygnała z Paryża trzy czwarte moich znajomych. W klubie pustki.

— Wystawa skończy się już niebawem. Wszystko powróci do dawnego trybu, rozpoczną się zabawy. Chciałabym trochę rozruszać Stefanię. Za stara już jestem, aby z nią bywać, lecz chcę otworzyć mój dom i zamierzam nawet wydać kilka balów w przyszłym sezonie.

— W tym olbrzymim pałacu, pani margrabina może przyjąć cały Paryż.

— Oh, przeciwnie. Będę bardzo wybredna w wyborze gości. Urządzę przyjęcia tygodniowe. I cóż ty na to Stefciu?

Młoda osoba podniosła głowę. W jej oczach pani de Valmondois ujrzała niemy wyrzut.

— Oh! wiem — rzekła z czułością — nie utuliłaś się jeszcze po stracie ojca... Ja również, moje dziecię. Lecz niepodobna płakać całe życie. Trzeba pomyśleć o małżeństwie, nieprawdaż Pawle?

Paweł zaczerwienił się znowu. Stefania pochyliła się nad robotą.

— Ale, ale, panie de Gouville — rzekła babka, odwracając rozmowę — mam z panem kilka słów do pomówienia. Mériadec, pozwalam ci się przejść po ogrodzie z siostrą i p. de Ponteroix... powrócicie za chwilę.

Panna de Roscauval powstała, brat i kuzyn podążyli za nią.

Jakób de Gouville usiadł przy staruszce.

— Kochany panie — zaczęła, gdy pozostali sami — jesteś przyjacielam Pawła i sądzę, że nie ma tajemnic przed tobą.

— Paweł jest nadzwyczaj skryty — odparł Gouville wymijająco.

— Istotnie, lecz musiał się panu spowiadać ze swoich uczuć. O ile mi się zdaje, kocha on moją wnuczkę..

— Mériadec i ja, przypuszczamy to również.

— Lecz nie jesteście pewni. Niezbyt to pochlebne dla Stefanii. Bądź co bądź, chcę doprowadzić ich do wspólnego porozumienia; zauważyłam, że i wnuczka moja nie myśli o tem małżeństwie.

— Brat jej wyjaśnił mi powód.

— Wiem, wiem, jakieś przewidzenia. Nie o tem chcę z panem mówić... Czy znasz pan margrabiego de Carolles?

— Bardzo niewiele, choć należy do tego samego, co i ja klubu i choć go tam często spotykam.

— Ja widywałam go często przed laty dwudziestu. Miałam wiele przyjaźni dla jego żony... Umarła podczas wojny pruskiej. Odtąd straciłam z oczu margrabiego. To też zdziwiłam się bardzo, zobaczywszy go wczoraj u siebie. Obiecał, że odwiedzi mnie znowu niebawem. Powiadają, że jest zrujnowany — ciągnęła dalej pani de Valmondois — dlatego też przyjęłam go z otwartemi rękoma, lecz chciałabym wiedzieć, czy przez te lat dwadzieścia zachowywał się z godnością, czy nie wszedł w złe towarzystwa. Pan go widujesz, możesz mnie poinformować w tym względzie.

Jakób nie spodziewał się tak obcesowego pytania i zmięszało go ono bardzo.

Nie chciał powtarzać pani de Valmondois pogłosek o starym margrabi, które doszły do jego uszu, a z drugiej strony nie mógł ręczyć za zupełną jego uczciwość.

— To jedno wiem — rzekł, wykręcając się żartem — iż p. de Carolles nigdy nie pożyczał u mnie pieniędzy.

— Oh! gdyby się do mnie o to zwrócił, przyszłabym mu chętnie z pomocą; ubóstwo nie krzywdzi nikogo; nie miałabym mu nawet za złe, gdyby żył z datków bogatszych krewnych i znajomych, byle tylko nie zawiązywał stosunków z osobistościami podejrzanemi. Honor jego obchodzi mnie żywo, gdyż był on przyjacielem mojego siostrzeńca Roscauvala.

— Nie wiedziałem o tem.

— Mieli jednakowe upodobania, na nieszczęście dla swoich żon.

— Na nieszczęście? — powtórzył Gouville tonem zapytania.

— Tak, Roscauval był zapalonym graczem, a jeśli nie stracił majątku, to tylko dzięki temu, iż połowa życia zeszła mu na morzu. Ale, wracając do p. Carolles, chciałabym się dowiedzieć w jakim świecie on bywa.

— Pani margrabina nie spytała go o to?

— Nie śmiałam. Przez cały czas mówił mi o moim zmarłym siostrzeńcu. Opowiadał, że do Paryża przybyły obecnie jakieś osoby, które go znały... nie pamiętam już gdzie i które chciałyby poznać jego córkę... jacyś cudzoziemcy, bardzo dobrze urodzeni, jak twierdzi. Wymieniał mi nawet ich nazwiska, alem zapomniała... Rozumiesz pan, że nie otworzę im mojego domu, zanim nie powezmę bliższych informacyj o tych osobach.

— Prezentowanie cudzoziemców przeszło widocznie w manię u margrabiego.

— Co pan przez to rozumiesz?

— Niedawno przedstawił w naszym klubie także jakiegoś cudzoziemca... Złośliwi nawet twierdzą, iż p. de Carolles obrał sobie jako specyalność... korzystną... protegowanie ludzi obcych, którzy pragną się wcisnąć do paryskiego towarzystwa.

— Jakto! więc śmie w ten sposób zużytkowywać swoje stosunki, on, człowiek wysoko urodzony!... Nie, nawet nędza nie usprawiedliwia podobnego postępowania. Na emigracyi księżniczki krwi sprzedawały koronki, aby mieć za co kupić mięsa, lecz ojciec mój opowiadał, że pewien dostojny emigrant został wykluczony z grona arystokracyi za to, iż wszedł w służbę do węgierskiego magnata. A gorzej jest jeszcze frymarczyć swojemi stosunkami i gdybym wiedziała napewno, że p. de Carolles...

— Nie ręczę za wiarogodność tych pogłosek.

— Źle już, jeśli krążą. Stanowczo protegowanych jego nie przyjmę... Przypominam sobie właśnie nazwisko owego jegomości, którego margrabia chciał tu wprowadzić. Jest to niejaki baron d'Ambre. Czy go pan znasz?

Od chwili, gdy pani de Valmondois wspomniała o cudzoziemcu, protegowanym przez p. de Carolles, Jakób domyślał się, że chodzi tu o barona d'Ambre i nie mógł tylko pojąć, jaki ów egzotyczny baron mógł mieć interes w szukaniu znajomości z panią de Valmondois.

— Czy go znam? — rzekł Gouville. — Aż nadto dobrze.

— A więc jestto jakiś intrygant? — zagadnęła żywo margrabina.

— Nie wiem, to jedno jest mi wiadome, że przegrałem do niego grubą sumę w écarté.

— Jeśli to jest jedyny zarzut, jakim go pan obciążasz...

— Ma się rozumieć, że byłby błahym, zwłaszcza wobec faktu, że do klubu wprowadził go pan de Carolles.

— Więc to jest ów młodzieniec, o którym wspominałeś, iż jest protegowanym margrabiego?

— Tak, pani, lecz muszę dodać, iż drugim ojcem chrzestnym barona w klubie był Karol de Percey, mój najlepszy przyjaciel, za którego odpowiadam, jak za siebie.

— Znam Percey'ów.. stara normandzka rodzina. Czy pytałeś przyjaciela, co myśli o protegowanym pana de Carolles?

— Zdanie Perceya jest nadzwyczaj pochlebne... Nie rozumiem tylko, dlaczego ów p. d'Ambre życzy sobie być przedstawionym pani margrabinie?

— Dla pomówienia o moim siostrzeńcu Roscauval, którego poznał, jako kapitana fregaty „l'Hermione".

— Na wyspie św. Maurycego?

(Ciąg dalszy nastąpi(.

Obwieszczenie.

C. k. Prezydum Sądu kraj. wyższego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy do eraryalnego budynku sądowego w Tyśmienicy i robót adaptacyjnych tak w tym budynku, jak i w budynku aresztowym, pod następującymi warunkami:

1. Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 13.200 złr.
2. Za podstawę umowy wzięte będą ceny jednostkowe, nie suma ryczałtowa.
3. Za podstawę obliczenia służą plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości.

Plany te, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy, można przejrzeć w biurze c. k. Kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie, przy ulicy Batorego 1.

4. Oferty wnosić należy do podanego powyżej Kierownictwa budowy, na dalej do 1. marca 1899 godz. 12 w południe.

O sposobie ułożenia ofert, udzieli informacyi rzeczone Kierownictwo.

5. Wybór i zatwierdzenie oferty przysłuża ck. Prezydum Sądu krajowego wyższego we Lwowie.
6. każdy oferant winien złożyć jako wadyum 5% ceny kosztorysowej.
7. Po zatwierdzeniu oferty, zostanie z przyjętym oferentem zawarta umowa o budowę. Oferent ten będzie obowiązany w terminie, który mu będzie oznajmionym, uzupełnić wadyum do wysokości 10 proc. oferowanej sumy; wadyum to stanowić będzie kaucyę, za dotrzymanie zobowiązań przez przedsiębiorcę przyjętych.
8. Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzeniu przez ck. Ministerstwo sprawiedliwości kolandacyi.

W miarę postępu robót i przyzwolonego kredytu, może przedsiębiorca otrzymać zaliczki na podstawie poświadczeń c. k. Kierownictwa budowy.

Lwów dnia 9 lutego 1899.

Dylewski.

L. 1222/89.

Ogłoszenie konkursu

Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje konkurs na jedną posadę adjunkta technicznego z roczną płacą 1100 zł. dodatkiem na pomieszkanie 300 złr. rocznie i prawem do dwu pięcioleci po 100 złr. rocznie, ewentualnie na jedną posadę asystenta technicznego z roczną płacą 900 złr. dodatkiem na pomieszkanie 240 złr. rocznie i prawem do dwu pięcioleci po 50 złr. rocznie.

Podania należycie ostemplowane z dowodami ukończonych nauk technicznych, bądź w politechnikach austryackich, bądź w równorzędnych zakładach zagranicznych i ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowych, tudzież z praktyki dotychczasowej należy wnieść do Prezydyum Magistratu najdalej do 4 marca b. r.

Kandydaci, którzy ukończyli wydział budownictwa lądowego będą mieli pierwszeństwo przy nadaniu tych posad.

Lwów dnia 3 lutego 1899.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Naniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.